ROK XVIII KRAKÓW, SOBOTA 20. GRUDNIA 1913 ROKU NR. 51

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI: rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.

ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 h[illegible]. Przy kilkorazowem [illegible]niu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Do czego zmierza Rosya.

Do niedawna jeszcze spotkać można było optymistów, którzy dowodzili, że przyszłość naszego narodu tkwi tylko w łączności z Rosyą. Że te dwa narody słowiańskie muszą się ze sobą pogodzić i we wzajemnej łączności pod wspólnem panowaniem pracować dla dobra innych słowiańskich narodów, zwracając się głównie przeciw zalewowi niemczyzny, tego rodzaju marzenia należy dzisiaj uważać za ostatecznie pogrzebane. Wybaczyć można jeszcze było tym, którzy się łudzili co do Rosyi za czasów cara Aleksandra I., albo za panowania Aleksandra II., gdy w Królestwie poruczono rządy Wielopolskiemu, ktoby jednak dzisiaj po dalszych półwiekowych doświadczeniach jakimkolwiek ulegał złudzeniom, to takiego można z wszelkim prawem ogłosić albo za człowieka przewrotnego, który tylko udaje że jest Polakiem, albo za posiadającego głowę tak ciasną i ograniczoną, że szkoda z nim gadać. To, co przed kilkudziesięciu laty wydawało się politykom polskim tylko przypuszczeniem, to, co wielu z nich z obawą i niepokojem tylko przewidywali, to dzisiaj przedstawia się jako fakt niezbity. Faktem tym zaś jest, że polityka Rosyi względem Polaków w niczem nie różni się od polityki Prus. Obie te polityki zaś nie mają na celu ani ujarzmienia Polaków ani uczynienia z nich posłusznych poddanych, zrzekających się wszelkiej myśli o niepodległości, ale zmierzają one do zupełnego Polaków wytępienia. Żywioł polski na wschodniej granicy Prus, a na zachodniej Rosyi musi zniknąć z powierzchni ziemi, musi najzupełniej utonąć w morzu germańsko-rosyjskiem. Wszelkie gadania o słowiańskości Rosyi są największą niedorzecznością. Rosya nie jest słowiańską! Rosya jest rosyjską! Jeżeli zaś od czasu do czasu nakłada na swoją kałmucką twarz słowiańską maskę, to czyni to jedynie dlatego, aby zwodzić te narody słowiańskie, które geograficznie od Rosyi odległe, a nie znające męczeńskich dziejów Polski, ku niej, jako ku potężnemu pozornie mocarstwu się zwracają.

Czy zależy Rosyi na słowianach?

Ze Rosyi o słowiańszczyznę zupełnie nie chodzi, to oczywiste tego dowody złożyła w ciągu roku bieżącego, zezwalając, aby z jakie półtora miliona słowiańskiego narodu Bułgarów oddane zostało na pastwę Greków i Serbów. Oczywistą teraz jest rzeczą, że Rosya tak samo, jak nie chce pod żadnym warunkiem dopuścić do tego, iżby w jakiejkolwiek formie istniała Polska, tak również nie życzy sobie wcale wzmocnienia Bułgaryi. Jednem z najważniejszych zadań polityki rosyjskiej w przyszłości jest zabór Azyi mniejszej, czyli tak zwanej Anatolii. Zabrawszy tę prowincyę turecką, zabierze Rosya równocześnie Konstantynopol, a wówczas odważy się także na zabór Bułgaryi, oskrzydlając w taki sposób niejako wszystkie narody słowiańskie. Nie chodzi jej zaś oto tylko, aby nad niemi wszystkiemi zapanować, ale aby je zrusyfikować i uczynić cząstkami wielkiego jednego rosyjskiego narodu. Na drodze do takiego celu spotyka Rosya dwie przeszkody: na północy Polskę, na południu Bułgaryę. I dlatego to zaprzysięgła ona tym dwom narodom słowiańskim zgubę.

Polacy nigdy nie zgodzą się, aby utonąć w morzu rosyjskiem, są bowiem narodem, posiadającym wielką historyczną przeszłość. Stworzyli przez tysiąc lat osobny organizm państwowy, wytworzyli własną wspaniałą kulturę. Takiego narodu przerobić nie można, nie pozo-

staje przeto nic innego, jeno łącznie z Niemcami zupełnie go wytępic i wygubić. Bułgarzy są również narodem wielce uświadomionym i żywotnym. Skoro więc Rosya przy ostatecznym rozbiorze Turcyi zabierze Anatolię (Azyę mniejszą) i Konstantynopol, to w zwycięskim pochodzie aż do Adryatyku, stanęłaby jej na przeszkodzie tylko Bułgarya, która również za nic na świecie nie zgodziłaby się na to, aby w morzu rosyjskiem utonąć. Należy przeto, ile możności, tępić i osłabiać Bułgarów. Jak za obce narzędzie do tępienia Polaków służą Rosyi Niemcy, tak do tępienia Bułgarów używa także obcego niesłowiańskiego narodu to jest Greków. Serbowie zaś są na południu zupełnie tem samem, czem Moskale na północy. Serbowie i Moskale są w dzikości i okrucieństwie wobec innych narodów, tudzież w swojej zachłanności i w chęci panowania nad innymi narodami tak do siebie podobni, że skoro tylko zetkną się ze sobą, to się z największą łatwością w jeden wspólny zleją naród. Wówczas to dopiero zapanuje Rosya nad całą wschodnio-południową Europą i nad całą zachodnio-północną Azyą. W Europie podzieli się panowaniem z okrojonemi może od strony morza bałtyckiego, Niemcami, a w Azyi, z Anglią, oddając jej kraje południowe tej części świata. Aby jednak taki cel osiągnąć, potrzeba koniecznie pierwej wyniszczyć do znaku Polskę a równocześnie osłabiać i podkopywać Bułgaryę.

Polityka wewnętrzna Rosyi w zgodzie z zagraniczną.

Z takiego stanowiska patrząc na rzeczy zrozumiemy dopiero obecną politykę rosyjską względem polskiego narodu. Niejednemu dziwnem i niespodziewanem może się wydawać, że położenie nasze od zaprowadzenia w Rosyi niby to jakiegoś rodzaju konstytucyi, nietylko się nie polepszyło, ale przeciwnie, jeszcze się nawet pogorszyło. Ma bowiem teraz Polska — jak się okazuje — przeciwko sobie nietylko rząd i biurokracyę, ale cały naród rosyjski. Rząd płynie tylko w tym kierunku, jaki mu ogólny narodowy prąd wskazuje. Że tak jest, to dowodem na to najlepszym jest najnowsza uchwała rosyjskiej Rady państwa, niedopuszczająca w samorządzie miast Królestwa w najskromniejszych nawet rozmiarach języka polskiego. O cóż chodzi w tym wypadku? Oczywiście o to, aby wszystkim miastom polskim nadać przy pomocy żydów odrazu za jednym zamachem charakter miast rosyjskich. Aby w urzędowaniu nigdzie nawet ślad polskości nie pozostał i to gdzie? W kraju rdzennie polskim. Nawet rząd, znając warunki miejscowe, nie śmiał się na coś podobnego odważyć i proponował dopuszczenie języka polskiego, ale Rada państwa to odrzuciła. W nadziei, że w taki sposób w możliwie najszybszym czasie upora się z Polakami, którzy zmuszeni do posługiwania się we wszelkich sprawach miejscowych językiem rosyjskim, albo całkowicie zruszczeją, albo się z ojczyzny swojej wyniosą. Wówczas kraj polski stałby się przy pomocy żydów, którzy i tak już dzisiaj wszędzie język rosyjski przyjmują, krajem rosyjskim z resztkami jakichś niedobitków, skazanych na wymarcie. Drugim krokiem w tym samym kierunku jest zamiar zaprowadzenia powszechnego w Królestwie nauczania w języku rosyjskim, który to zamiar zapowiedział już minister oświaty Kasso, gdy bawił niedawno w Warszawie. I w tym wypadku chodzi o to, aby dzieci polskie zmuszać od najmniejszego do posługiwania się językiem rosyjskim. Niech uczą się w szkole czytać, pisać i mówić wyłącznie po rosyjsku, niech liter polskich nawet nie znają, a skoro to nastąpi, to Polacy z czasem znikną w Polsce, tak jak w Ameryce północnej znikają Indyanie. Takie to projekty snują się po moskiewskich głowach, którym w panowaniu nad światem staje na przeszkodzie Polska. Jak widzimy z tego, to polityka wewnętrzna Rosyi jest w najzupełniejszej zgodzie z jej polityką zewnętrzną, jest poprostu tylko środkiem do przeprowadzenia wielkich planów, zmierzających do zapanowania nad znaczną częścią kuli ziemskiej.

Rosya i Austrya.

Ale na drodze do urzeczywistnienia tych wielkich projektów spotyka się Rosya jeszcze z jedną ważną przeszkodą. Przeszkodę tę stanowi monarchia Austro-Węgierska, pozostająca pod panowaniem starodawnej dynastyi Habsburgów. Austrya z wielu względów jest dla Rosyi zawadą bardzo wielką. Po pierwsze skupia ona w swoich granicach różne narodowości południowo-słowiańskie, powtóre panuje nad morzem adryatyckiem i nie może dopuścić, aby na wybrzeżach tego morza rozgospodarowali się Serbowie jako forpoczty Rosyi, wreszcie, co jest najważniejsze, w granicach Austryi mieszka cztery miliony Polaków i przeszło trzy miliony Rusinów, posiadających tu wszelkie warunki swobodnego narodowego rozwoju. Dopóki istnieje walna część narodu polskiego w Austryi, dotąd o wytępieniu Polaków nie może być mowy. Ale to nie dosyć, dopóki w Galicyi trzy miliony Rusinów ma możność pielęgnowania swojej od Moskala odrębnej narodowości, dotąd ciągle wisiałaby nad Rosyą groźba, iż także 20 milionów Rusinów zamieszkałych pod rosyjskim knutem zbudzą się z uśpienia i pod wpływem tutejszym poczują się narodem

osobnym. Istnienie Austryi jest przeto największem dla Rosyi niebezpieczeństwem, albowiem jedna tylko Austrya mogłaby obrócić w niwecz zaborcze i do panowania nad światem skierowane plany Rosyi. Nie ulega też dzisiaj już żadnej wątpliwości, że Rosya, zanim rozbierze do reszty Turcyę i zanim owładnie Konstantynopol, to pierwej musi dążyć do zniszczenia Austryi, przez co załatwiłaby się dopiero ostatecznie ze sprawą polską i ze sprawą południowo-słowiańską, oddając na razie austryackich południowych Słowian pod panowanie Serbii, w dodatku zaś uniemożliwiłaby równocześnie powstanie kiedykolwiek wolnej Ukrainy. W tej chwili przeto wszelkie wysiłki Rosyi skierowane są przeciw Austryi. Rozwinięte tu w Galicyi na wielką skalę szpiegostwo, propaganda prawosławia, sprowadzanie chłopów galicyjskich do Petersburga, powierzenie wreszcie biskupowi prawosławnemu Antoniuszowi duszpasterstwą nad jakiemiś urojonemi wyznawcami prawosławia w Galicyi, to wszystko znakomicie objaśnia plany zaborcze Rosyi. Tego możemy być pewni, że najbliższa wielka wojna w Europie będzie się toczyła o Galicyę i o południowo-słowiańskie kraje Austro-Węgier. Z tego tak my Polacy jak i rządy Austro-Węgier powinny jasno sobie zdawać sprawę. Będzie to walka na śmierć i życie, walka o istnienie dwoch narodów: polskiego i rusińskiego, a równocześnie także o byt wielkiego mocarstwa, jakiem są Austro-Węgry.

Gotujmyż się więc do tej rozprawy ostatecznej, łączmy się i wzmacniajmy przez zgodę, przez oświatę i pracę na polu dobrobytu ekonomicznego. Także Polacy i Rusini powinni porzucić wszelkie między sobą waśnie w obliczu bowiem wspólnego wroga, który zmierza do zupełnej obu narodów zagłady należy wszelkie sprawy sporne usunąć na bok. Oto czego radzibyśmy się doczekać w interesie wielkiej i świętej sprawy.

Ostatnie podrygi politycznego i moralnego bankruta

W ostatnim numerze swojego organu ogłasza Stapiński „Odpowiedź oszczercom" (!!) Gdyby żył w Galicyi choć jeden uczciwy człowiek, któryby co do wartości moralnej Stapińskiego i co do haniebnej roli, jaką ten zdrajca ludu odegrywał w polityce, miał jeszcze jakiekolwiek wątpliwości lub złudzenia, to owa świeżo ogłoszona odpowiedź jest w stanie rozwiać je do reszty. Tonący bankrut chwyta się w niej przedewszystkiem jako ostatniej deski ratunku takiego sposobu. iż psioczy i wymyśla na tych, którzy mu przed oczy prawdę stawiają, nie spostrzega się jednak, że obryzgując błotem swoich dawnych przyjaciół, przyznaje się w zapale szkalowania do wszystkiego, co oni mu zarzucają. Pomijamy takie głupstwa bezczelne, jak n. p. twierdzenie, mające na celu usprawiedliwić oddanie redakcyi „Przyjaciela ludu" gołowąsemu smarkaczowi, że na całym świecie młodzież akademicka ma wywierać decydujący (!!) wpływ na kierunek polityki narodowej. (Zaiste ładnie by świat i narody wyglądały, gdyby to było prawdą). Przechodzimy natomiast do faktów samych. Przyznaje więc Stapiński w odpowiedzi „oszczercom", że on poseł ludowy i nibyto obrońca praw jego, starał się i otrzymał koncesyę na bank, dalej, że szukał na tę koncesyę kupca i że ją wreszcie sprzedał. Przyznaje dalej, że należące się jemu jeszcze 100.000 za tę koncesyę ofiarował teraz Długoszowi, oczywiście na pokrycie tego, co sam od niego wybrał, a co teraz, poróżniwszy się z nim, chciałby mu zwrócić. Przyznaje dalej Stapiński, że na „Przyjaciela ludu" i na „Gazetę powszechną", która w końcu „zdechła" (tak pisze były wiceprezes Koła polskiego o swoim własnym organie) brał pieniądze od Długosza. Usprawiedliwia zaś ten swój postępek tem, że „bez gazet nie da się prowadzić polityki". Jest to prawda tylko, że kto chce prowadzić politykę, powinien dawać na gazety własne pieniądze, a nie od innych wyłudzane. Stapiński zaś cudzym kosztem prowadził politykę i to w dodatku politykę czysto osobistą, która nie miała nic innego na celu, jeno wywyższenie własne i brudne geszefta. Co do pieniędzy na kupno brukowego pisma w Krakowie, to twierdzi Stapiński, że je pożyczył od obcych ludzi. Otóż teraz wyszło na jaw, od kogo je pożyczył. „Pożyczył" je od Deskura, byłego dyrektora banku parcelacyjnego. W tym wypadku zachodzą tylko dwie możliwości, albo Deskur dał Stapińskiemu z kapitałów na chłopskiej skórze w banku parcelacyjnym nachapanych 40.000 koron przez wdzięczność za to, że go z kryminału wyciągnął, albo też dał mu pod groźbą, że na nowo pójdzie do kryminału. Czy jedna czy druga możliwość jest prawdą to obojętne, sam jednakże fakt brania pieniędzy, od Deskura jest zarówno dla Stapińskiego jak dla Deskura samego tak kompromitującym, rzuca tak jasne światło na machinacye i oszustwa banku parcelacyjnego, iż Stapiński przyznawszy się do tego, sam sobie zadał cios najsroższy.

Były wiceprezes Koła polskiego nietylko na „Kuryera" „pożyczał" pieniądze od Deskura, ale w dodatku brał je także od rządu, dał się więc rządowi poprostu przekupywać. Wprawdzie w swojej niby „odpowiedzi oszczercom" napisał, że „Długosz raczył go pieniądzmi od rządu, ale on takich pieniędzy nie chciał".

No patrzajcie! jaki mi Cyncynat, jaki czysty i honorny! Stapiński „takich" pieniędzy nie bierze, a trzeba wiedzieć, że te banknociki, które rząd daje, to same nowiusieńkie prosto z pod drukarskiej wychodzące prasy. Nie ma się więc czem brzydzić, panie Stapiński, tylko brać skoro dają. Ale Stapiński „takich" pieniędzy nie chce. Pomyślcie bracia chłopi, co to za nadzwyczajne bohaterstwo! Prawda, że to podziwienia godne. Ale już w tąż samą sobotę 13 grudnia, w którą okazała się „odpowiedź oszczercom" wyszło na jaw, że Stapiński najbezczelniej kłamał, wziął bowiem od rządu 80.000 koron na swojego „Kuryera", otrzymał je zaś w zamian za to, że zgodził się na znany kompromis wyborczy. Jeżeli więc stawiał potem, jak pisze, wnioski o czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do sejmu, wiedząc

o tem dobrze, że one upaść muszą, to czynił to dlatego, aby zasłonić swoją sprzedajność.

Okazuje się więc z tego wszystkiego, że Stapiński swoją „odpowiedzią oszczercom" dobił się do reszty. Jest ona taką małoduszną, taką nędzną i do tego stopnia świadczy przeciw niemu samemu, iż godzi się w tym wypadku powołać się na przysłowie: „Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze".

Stapiński sam do reszty się pognębił, pragnąc się ratować, wpadł w bagno po szyję. Jego odpowiedź, to jak napisaliśmy na początku — ostatnie podrygi politycznego i moralnego bankruta.

Rzeszowska panama

W dniu 13 grudnia w sobotę zaszedł fakt niesłychany; wydarzyło się coś takiego, co się w kraju naszym, od czasu jak istnieje konstytucya, nigdy jeszcze nie wydarzyło. Skandal rzeczowski z dnia 13 grudnia wyciśnie wieczyste piętno hańby na czołach tych nędznych kreatur, które go spowodowały. Jak się do dzisiaj mówi o Targowiczanach, tak kiedyś w przyszłości będzie się mówiło o tej szajce sprzedawczyków i kubaniarzy, którzy w zeszłą sobotę w obliczu całego polskiego ludu jego honor splamili.

O co chodzi opowiemy, choć z żalem i ze wstydem pokrótce naszym czytelnikom.

W sobotę 13 grudnia zebrała się w Rzeszowie, t. zw. „Rada naczelna" stronnictwa ludowców. Miała się rozstrzygnąć sprawa między tymi posłami, którzy się Stapińskiego wyrzekli, a nim samym. — W obradach wzięło udział 105 delegatów i około 50 gości, ci ostatni przeważnie zausznicy Stapińskiego. Po wyborze prezydyum zabrał on sam głos, nibyto broniąc się, gadał rzeczy, które każdego, kto tego słuchał musiały przejąć wstrętem i oburzeniem.

Przyznał się naprzykład do tego, że przy jego pomocy rabowano w czasie wyborów roku 1911 mandaty chłopskie. Polityka zaś kompromisowa zapędziła go w takie położenie, że musiał to znosić i milczeć.

Po Stapińskim mówił poseł Kędzior i oświadczył bez ogródek, że w styczniu i w lutym wziął od rządu 80.000 koron i podpisał dwa cyrografy, jeden zobowiązywał go do przyjęcia kuryi średniej własności z umniejszeniem mandatów wiejskich w Galicyi zachodniej, drugi do uznania petryfikacyi Rad powiatwych i obszarów dworskich. Ponieważ poseł Kędzior jest człowiekiem znanym z prawości charakteru, o prawdzie przeto słów jego wygłoszonych publicznie wątpić nie można. Okazuje się więc że sprzedał za gotówkę nadonioślejsze interesa ludu. Dostał od rządu — za czyim pośrednictwem to wiadomo — znaczną łapówkę na kupno „Kuryera" i zgodził się na bardzo dla ludu szkodliwą kuryę średnią, którą my ciągle zwalczamy i na ukrócenie mandatów wiejskich. I to nazywa się wódz ludu, obrońca chłopskich interesów. Oprócz tego wyznał jeszcze Kędzior, że od prawicy narodowej otrzymał Stapiński przedtem osobno także 80.000 koron. Po mowie Kędziora i Witosa zabrał wreszcie głos obecny na zebraniu minister Długosz. I teraz dopiero usłyszeli wszyscy z ust najbardziej kompetentnych prawdę ostateczną i w znacznej mierze zapewne całkiem dokładną o wszystkich Stapińskiego szelmostwach. Długosz postanowił widocznie zerwać ze wszelkiemi skrupułami i wszystko wyjawić, chciał bowiem raz zrobić ze Stapińskim koniec. Udało mu się to najzupełniej. Po mowie Długosza już chyba nie ma uczciwego człowieka, któryby mógłby Stapińskiemu rękę podać. Wprawdzie to wszystko, co Długosz mówił, nie było dla nas żadną nowiną, już nieraz o tem pisaliśmy, ale nas mogli ludzie posądzać o zbytnią do Stapińskiego niechęć, niechajże więc teraz dowiedzą się od Długosza ekscelencyi, ministra kim jest ten nędzny sprzedawczyk Stapiński. Stwierdził więc Długosz, że dostał Stapiński od niego samego 194.958 koron, od Poppera za pośrednictwo w sprawie kupna lasów rządowych, o czem pisaliśmy już w zeszłym numerze, 25.000 koron, od pewnej firmy naftowej 10.000, na wybory od Bobrzyńskiego otrzymał 30.000, od hr. Stürgkha 80.000 (niezależnie od tego wziął od prawicy narodowej drugie 80,000 kor.), z banku parcelacyjnego 75,000, z banku ludowego ma jeszcze otrzymać za koncesyę 100.000, w Wiśle ma 25.000. Razem przeto otrzymał Stapiński od prawicy narodowej, od rządu, od ludzi za różne pośrednictwa, wreszcie wykpił na wydawnictwo różnych gazet olbrzymią sumę wynoszącą znacznie więcej niż pół miliona koron. Gdy mu czyniono zarzuty, że za dużo pieniędzy wyrzuca na gazety odpowiedział: „co chcecie, gdyby nie gazety, nie byłbym wydarł od Bilińskiego dwa miliony koron". Powiedźcież teraz bracia czytelnicy, czy to nie opryszek ten Stapiński? Sam minister Długosz nazwał jego postępowanie korsarstwem, czyli rozbojem. Różnica między nim, a zwykłym rozbójnikiem jest tylko ta, że ten ostatni posługuje się brauningiem, a Stapiński przykłada swojej ofierze do piersi nie pistolet lecz gazetę. A teraz przychodzi rzecz najlepsza: Po wyjawieniu tych wszystkich łajdactw i skandalów rada naczelna stronnictwa ludowców zamiast oburzyć się na niego i wyrzucić za drzwi, uchwaliła mu większością 63 głosów przeciw 24 wotum zaufania, poczem go noszano na rękach, a Reya, Długosza i Banasia uchwaliła wykluczyć ze stronnictwa. W skutek czego 19 posłów ludowcowych salę obrad opuściło. Tak zakończyła się rzeszowska panama! Znalazło się 63 nikczemników, którzy łajdactwa Stapińskiego pochwalili i z niemi się solidaryzują. Dziwić się temu nie ma co, gdyż ci 63 to wszystko kreatury, które z łaski Stapińskiego żyły, ochłapy, które on im rzucał, oni chciwie chwytali, wyjąc z radości, jak sfora głodnych psów. Im taka właśnie polityka dogadza, oni takiej chcą i takiej pragną. A ty ludu polski cóż ty na to? Czy nie czujesz hańby palącej, jaka spada na ciebie z uchwały w Rzeszowie powziętej? Czyż nie ockniesz się nareszcie, nie zerwiesz się do obrony własnego honoru, nie uderzysz ławą na tych 63 nędzników, którzy siermięgę chłopską tak splamili? Pokażże więc ludu polski przy najbliższej sposobności, że ty z tem całem łajdactwem nie masz nic wspólnego. Że ci 63, którzy Stapińskiego pochwalili i na rękach nosili to nie byli przedstawiciele ludu polskiego, ale banda zwyrodniałych jednostek, która wraz z hersztem swoim narzuciła się ludowi na przewódców, aby ten lud hańbić i zdradzać, aby skórą jego handlować, aby zacne imię chłopa polskiego kalać i poniewierać. Winnym jednakże w tym wypadku są nietylko Stapiński i jego banda opryszków, lecz winni są także ci, co temu ze czci i wiary obranemu człowiekowi do takiego stanowiska, jakie zajmował, dopomogli. Ale o tem to już w następnym napiszemy numerze.

Do czego służy sojusz z Niemcami.

Sojusz monarchii z Niemcami jest rzeczą wprost nienaturalną. Ludność monarchii składa się w przeważnej części ze Słowian i ludność ta musi cierpieć sojusz z państwem, które wobec Słowian prowadzi politykę najokropniejszych ,barbarzyńskich gwałtów, które za jedyny cel swego w świecie istnienia uważa wytępienie Słowian. Sojusz z tem państwem służy więc wyłącznie mniejszości, a mianowicie Niemcom i Madziarom. Że jest tak, a nie inaczej, tego dowodem słowa hr. Andrassy'ego, wypowiedziane przezeń onegdaj w delegacyi węgierskiej. Oświadczył on wyraźnie, że przymierze Austro-Węgier z Niemcami jest konieczne dlatego, aby Niemcom austryackim i Madziarom dać oparcie przed Słowianami w monarchii. Innemi słowy, przymierze z Niemcami służy nie celom polityki zagranicznej, ale **celom polityki wewnętrznej, germanizacyi i madziaryzacyi w Austryi.**

To jeden powód, dla którego sojusz z państwem pruskiem musi być dla nas i jest znienawidzonym.

Jednak sojusz ten nie tylko nie odpowiada uczuciom ludności monarchii, z wyjątkiem naturalnie, Niemców i Madziarów, ale wychodzi on wprost na szkodę monarchii jako takiej. Wytłómaczył to dobitnie poseł Rosner w delegacyi austryackiej. Na podstawie dowodów wykazał on, że sojusz z Niemcami istnieje tylko dla Niemców. Wszystkie awantury polityczne, które wywołały w Austryi przesilenie i mobilizacye; naraziły ją na koszta olbrzymie, skierowane były nie przeciw Austryi, ale przeciw Niemcom. W roku 1908 po aneksyi Bośni, Austrya zrujnowała się okropnie, bo groziła wówczas wojna, ale burzę wywołała wtedy Anglia, która się chciała rozprawić z Niemcami. W roku bieżącym znowu groziła Austryi wojna z Rosyą, ale przyczyną jej była chęć Francyi rozprawienia się z Niemcami. Tak więc za wielką politykę Niemiec pokutuje zawsze Austrya, która płaci koszta, Niemcy zaś w ostatniej chwili, gdy dla Austryi wyrasta niebezpieczeństwo, zawsze ją opuszczają.

Kiedyż nareszcie parlament dorośnie do tego, by sobie wyprosił ten sojusz, który ludom monarchii tylko szkody przynosi? Zdaje się, że nie wnet, bo w Austryi zawsze panami są Niemcy i Madziarzy, a większość ludności musi tylko słuchać i płacić!...

Co słychać w świecie?

SPRAWY KRAJOWE.

Budowa kanałów.

Wlecze się ta sprawa dzięki Bogu od lat dwunastu, a kanałów jak nie było, tak nie ma. Odbyło się uroczyste poświecenie rozpoczęcia robót w Brzeźnicy przed dwoma laty, podobno tam nawet coś robią, kopią, ale o całym kanale, mającym połączyć Wisłę z Dniestrem z jednej, a z Dunajem z drugiej strony, jeszcze niema mowy. Koło polskie w ostatnich czasach dzięki zapobiegliwości ministra Długosza i posła Kędziora zajmowało się tą sprawą dość często i wzywało rząd, aby raz nareszcie naprawdę zaczął te kanały budować, bo przecie budowa ich nakazaną jest ustawą, którą parlament uchwalił, a cesarz własnym zaopatrzył podpisem. Wiadomo jednak, że jeżeli chodzi o Galicyę, to wszeikie żądania, wystosowane do rządu, są zazwyczaj rzucaniem grochu o ścianę. Niby się coś przyrzeka, niby się coś zamierza robić, ale roboty niema. I tak w kółko, panie Macieju.

Ostatecznie z tego, co dotąd w tej sprawie rząd robił, wynika jedno :że rząd o budowie tych kanałów naprawdę nie myśli, przynajmniej za pieniądze rządowe. Rząd niema pieniędzy, bo rok w rok trzeba budować jakieś nowe dreadnoughty, rok w rok coś trzeba ulepszać we wojsku, a wszystko to kosztuje miliony, których naturalnie na rzeczy inne musi zabraknąć. Być jednak może, że kanały nie przepadły w zupełności Wprawdzie rząd, który sam ustawę o kanałach przed trzynastu laty wniósł do parlamentu i przeprowadził ją, nie rozumie, albo przynajmniej nie chce rozumieć, że są one koniecznie potrzebne że dadzą ludności zarobek i będą się kiedyś znakomicie opłacać. Rząd austryacki pod względem przedsięwzięć gospodarczych ma wogóle głowę dość tępą. Ale to czego nie rozumie rząd wiedeński, zrozumieli tacy spryciarze, jak Anglicy i zgłosili [illegible] ..ni, oświadczając, że wybudują kanał, (oczywiście jeżeli rząd przyzna im potem prawo ciągnienia zysków z tych dróg wodnych. Nad tą właśnie sprawą radziła w ubiegłym tygodniu komisya Koła Polskiego i zgodziła na to, żeby budowę kanałów oddać przedsiębiorcom prywatnym. Nie jest więc wykluczonem, że nam kanały zbudują Anglicy. Naturalnie zyski z nich pójdą potem do Anglii, choć mogłyby pójść do kasy rządowej. Dla nas jest to w gruncie rzeczy obojętne, kto je będzie budował, bo nam chodzi przedewszystkiem o to, żeby kanały zbudowano. Jeżelibyśmy sobie czegoś życzyli, to tylko tego, aby rząd nie utrudniał oddania ich budowy Anglikom czy komukolwiek zresztą innemu. I nad tem powinni czuwać posłowie.

Galicyjska pożyczka.

W tych ciężkich czasach, w których nikt nie ma pieniędzy, z wyjątkiem żydów i żydowskich fagasów — i Wydział krajowy galicyjski znalazł się w biedzie. Nie ma pieniędzy i to na najpotrzebniejsze rzeczy. Udało się jednak podobno Wydziałowi krajowemu zaciągnąć pożyczkę w wysokości 12 milionów koron. Niestety, pożyczkę tę musiano zaciągnąć w Niemczech, mianowicie we Frankfurcie. Mądra polityka zagraniczna hr. Berchtolda, która zrujnowała całą monarchię, doprowadziła do tego, że dzisiaj największy kraj w Austryi, chcąc dostać pieniędze, musi ich szukać w Niemczech. Ale co robić! Jak bieda, to nie ma wyboru.

Z AUSTRYI I WĘGIER.

Ukraińscy muzykanci

urządzili w ubiegłą środę w parlamencie wiedeńskim piekielną muzykę. Przyszli do parlamentu zaopatrzeni w rozmait trąby, trąbki, gwizdki, dzwonki elektryczne, jak gdyby szli nie na narady Izby posłów, ale na jakiś ruski odpust i zrobili takie piekło, gdy zaczęli grać na tych swoich instrumentach, że przez dwie godziny panowała w Izbie posłów wrzawa i chałas, jakiego tam jeszcze nie widziano. Awanturowali się wszyscy Rusini, nie wyłączając nawet obu posłów księży, Folisa i Onyszkiewicza, którzy gwizdali na gwizdkach, ani posłów profesorów uniwersytetu, Dniestrzańskiego i Kolessy, którzy roztrywali ławki w parlamencie i walili nimi, jakby ich dyabeł opętał. Pokązali panowie Rusini, jak umieją prowadzić polityczną walkę.

I o co im chodziło?!

Ba, żeby to można wiedzieć! We Lwowie toczyły się przecie układy o reformę wyborczą i posłowie ruscy brali w nich udział. Sprawa komisyi dla reformy wyborczej nie stała źle, więc niby powodu do robienia takiego piekła w parlamencie i uniemożliwiania obrad nie było żadnego. Rusini, usprawiedliwiając się oświadczyli, że rząd przyrzekł im, iż przed środą ubiegłą reforma wyborcza zostanie załatwiona. Na to oświadczenie powstał prezydent gabinetu hr. Stürgkht i z miejsca powiedział Rusinom, że to jest wierutny fałsz, bo nikt im czegoś podobnego nie przyrzekał. Więc jaki był powód?

My Polacy, którzy znamy Rusinów, wiemy doskonale, czemu oni zawdzięczają swoje znaczenie i zdobycze w polityce. Wiemy, że oni trzymają się ukraińskiego sposobu walki, mianowicie proszą o danie im tego lub owego, ale równocześnie wymachują pałką i pokazują noże, grożąc, że będą prać, jeżeli im się tego nie zrobi. Tosamo chcieli zrobić i w parlamencie. Chcieli pokazać, że jeżeli życzeniom ich we Lwowie nie stanie się zadość, to oni rozniosą parlament i liczyli może na to, że się to uda, jeżeli urządzą taką awanturę, jaką urządzili. Jednakże zawiedli się. Wszystkie stronnictwa, nawet Niemcy, którzy do Rusinów odnosili się bardzo życzliwie, poprostu dlatego, żeby Polakom dokuczyć, zrozumieli nareszcie i ujrzeli na własne oczy, jak to wygląda polityczna robota Rusinów. Zobaczyli, że z politykami ukraińskimi nie można robić polityki, bo oni uznają tylko pałkę i wymuszenie. Możemy się więc pocieszyć tem, że ta piekielna muzyka, którą posłowie ukraińscy urządzili w ubiegłą środę w parlamencie, nie zaszkodziła nam, ale im przedewszystkiem. Na długi czas Rusini stracili przyjaźń u wszystkich stronnictw Izby, które przekonały się, co to są właściwie Rusini. Wskutek tej muzyki jednak odroczono parlament na tydzień, ażeby dać komisyi dla reformy wyborczej we Lwowie czas do pracy.

Obrady nad planem finansowym

w parlamencie toczyły się pomimo ruskiej muzyki dalej. Wśród hałasu Izba uchwaliła ustawę o podatku wódczanym oraz ustawę o podatku osobisto-dochodowym. Przy tej ustawie rząd poniósł klęskę. Izba posłów bowiem uchwaliła, coprawda większością jednego głosu — że wolnym od podatku osobisto-dochodowego ma być każdy, kto nie ma dochodu wyższego nad 1600 K. Rząd chciał, ażeby podatek osobisto dochodowy płacili już wszyscy ci, którzy mają dochodu 1200 K. na rok. Wskutek tej różnicy rząd straci podobno 5 milionów koron rocznie. Następstwa tego wyniku głosowana będą przykre, gdyż Izba panów jeszcze raz odeśle ustawę do parlamentu i znowu niepotrzebnie zajmie czas posłom, bo ostatecznie ustawa musi być uchwalona tak, jak tego chce rząd.

Koleje lokalne.

Na najbliższem posiedzeniu parlamentu rząd wniesie przedłożenie o kolejach lokalnych. Na budowę ich przeznacza rząd 120 milionów koron, rozłożonych na lat dwanaście. W ten sposób spełnione zostanie jedno z najważniejszych żądań ludności. Miejmy nadzieję, że sprawa zbudowania tych kolei nie będzie się wlekła tak, jak się naprzykład wlecze budowa kanałów, bo w takim razie musielibyśmy się na długie lata wyrzec tych kolei.

Nowe łajdactwa węgierskiego rządu.

Jeżeliby kto chiał dowodów, że stosunki polityczne na Węgrzech podobne są do jednej wielkiej stajni, to nie potrzebuje nic więcej, tylko czytać doniesienia pism węgierskich o łajdactwach, jakich się dopuszczał rząd Lukacsa i dopuszcza obecnie rząd hr. Tiszy. Były prezydent ministrów Lukacs, który jak już donieśliśmy wziął półtora miliona koron łapówki za koncesyę na otwarcie domu gry w Budapeszcie, nie gardził niczem i brał pieniądze zewsząd, byle tylko mógł zapełniać kasę swoich fagasów, tak zwanego stronnictwa pracy i mieć pieniądze na robienie oszustw wyborczych. Podobnego geszefciarza jak Lukacs, nie znajdzie się chyba w Europie. Tylko nieszczęśliwa Galicya jest krajem, który wydał podobnego do Lukacsa polityka, mianowicie Stapińskiego, co nam oczywiście nie przyniesie chluby. Ten węgierski Stapiński, trzymający się również zasady: „Bóg dał ręce, żeby brać" i chociaż nie zna posła Styły, uznaje, że trzeba brać, jeśli kto daje, naciągnął nawet wojskowość. Mianowicie wydzierżawił wojskowości plac, nie wartający więcej jak 90.000 koron za przeszło 300.000 koron rocznie i zobowiązał zarząd wojskowy, że po dziesięciu latach kupi ten plac za cztery miliony koron. Oczywiście do kasy rządowej wpływać miało tylko 90.000 K., reszta zaś miała iść do kasy partyi pracy na przekupstwa wyborcze. Poczekajmy z tydzień, a wyjdzie

znowu na jaw jakieś nowe świństwo Lukacsa. Niestety, nie trzeba czekać długo, powyłażą na jaw znowu świństwa naszego Lukacsa, p. Jana Stapińskiego. Jednak węgierski Stapiński nie chował przynajmniej wymuszonych pieniędzy do swojej kieszeni, tylko dawał je na cele stronnictwa, nasz, Jaś Stapiński, zaś trzymał się innej zasady i nie dawał nic na cele stronnictwa, ale wszystko chował do kieszeni. I za to Rada naczelna ludowców uchwaliła mu votum zaufania! O ileż to przykrzejsze, aniżeli stosunki na Węgrzech!

Z NIEMIEC.

Car Wilhelm

odniósł wielkie zwycięstwo nad parlamentem. Parlament niemiecki uchwalił kanclerzowi votum nieufności, a kanclerz po rozmowie z cesarzem przyszedł do parlamentu i powiedział posłom, że go to ani ziębi ani grzeje, co o nim parlament mówi, i że on z tego tak zwanego — jak się wyraził — votum, robi sobie akuratnie tyle, co ze zeszłorocznego śniegu. Inaczej być nie mogło. Hohenzollerni tak zdemoralzowali lud niemiecki, że kpią sobie dzisiaj z jego przedstawicielstwa, bo oparci na armii, nic sobie z ludu nie robią. Niedawno cesarz Wilhelm odezwał się, gdy mu zwracano uwagę, że w pewnej sprawie parlament może skrytykować jego postępowanie, że kpi z parlamentu, bo „psy szczekają, a wóz jedzie dalej". Niemcy, którzy ongiś uchodzili za przewódców w ruchu wolnościowym, dzisiaj znoszą rządy Hohenzollerna, który niczem się nie różni od rosyjskiego cara, z uległością i pokorą. Dopóki nie przejdzie uświadomienie tego ludu, dopóty Prusy będą ostoją największej reakcyi na świecie. Jest to nieszczęściem o tyle, że niestety przykład Niemiec działa zaraźliwie, a to się mści na całej Europie.

Pruska sprawiedliwość.

okazała się znowu jaskrawo z okazyi zajść w Alzacyi. Trzej rekruci, którzy opowiedzili dziennikarzom o obrazie Alzatczyków, jakiej się dopuścił porucznik Forstner, zostali skazani na więzienie od trzech do sześciu tygodni, ale porucznik Forstner ,który wywołał słynne zajścia w Saverne, nie dostał nawet nagany. Kto wie, może jeszcze zostanie kapitanem w nagrodę, chyba, że się usunie z wojska, bo sam zrozumiał podobno, iż dopuścił się łajdactwa. Nie zrozumiał tego tylko rząd pruski.

Z ROSYI.

Nowy cios

zadała Polakom rosyjska Rada państwa Podczas obrad nad projektem o samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem, Rada Państwa uchwaliła usunąć zupełnie język polski z obrad rad miejskich w Królestwie i zmusić te rady do obradowania w języku rosyjskim. Stało się to niewątpliwie pod wpływem Berlina, pod wpływem łajdackiego rządu Hohenzollernów, którzy w zniszczeniu i wytępieniu Polaków widzi jedyny cel istnienia Prus i wytęża wszystkie siły, ażeby niszczyć ich nietylko u siebie, ale wszędzie, gdzie można. W Galicyi oczywiście nie może, ale za to może w Rosyi, bo na dworze carskim roi się od Niemców, którzy rozkazy z Berlina wypełniają z całą skwapliwością. Za pozostawieniem radom miejskim swobody obradowania w języku polskim, przemawiał nawet prezydent ministrów, Kokowcew, jednakże czarnosecincy głosowali przeciw temu i obalili głosowaniem wywody Kokowcewa. Koło Polskie w Petersburgu postanowiło dążyć wszystkiemi siłami do obalenia całej ustawy o samorządzie, jeżeliby się nie udało uzyskać prawa obradowania po polsku. Jest to jedyne wyjście, godne narodu. Lepiej nie mieć samorządu, aniżeli mieć coś w rodzaju samorządu, służące tylko do zmoskwiczenia Polaków.

Z SZWAJCARYI.

Przeciw Rosyi

wystąpił na szwajcarskiej Radzie Związkowej jeden z posłów w sposób niesłychanie ostry, ale jedynie godny wolnego Szwajcara. Oświadczył on mianowicie, że Szwajcarya powinna znieść swoją ambasadę w Petersburgu i zerwać wszelkie stosunki z Rosyą bo z państwem krwawego cara, huliganów, prowokatorów i złodziei urzędników, żadne państwo kulturalne nie powinno się wogóle wdawać. Niestety, nawet Szwajcarzy wniosek ten odrzucili. Tak dalece upadła ludzkość w XX wieku, że nawet republika szwajcarska, nie chce być lepszą od republiki francuskiej, uznaje Rosyę za państwo kulturalne!

LISTY.

Frydrychowice, p. Wadowice.

Odpowiedź „Przyjacielowi Ludu".

Czytając „Przyjaciela Ludu" nr. 46 spostrzegliśmy z oburzeniem w artykule o Frydrychowicach wielkie oszczerstwa na naszego ks. Proboszcza Józefa Batkę. Oszczerstwa te dotknęły boleśnie tak nas tu we Frydrychowicach, jako też i mieszkańców gminy Przybradź, która do tutejszej parafii należy. Bolejemy nad tem, że się znalazł taki wyrodny parafianin nasz, który potrafi tak po szatańsku kłamać.

Nasz ks. proboszcz Józef Batko jest dla nas prawdziwie zacnym i czcigodnym duszpasterzem. Zarzuca mu „Przyjaciel Ludu", że zaniedbuje swoje obowiązki kapłańskie. Otóż jest to fałsz! Widzimy go bowiem we wszystkie niedziele i święta gorliwie pełniącego obowiązki za siebie i za ks. wikaryusza, którego z braku kapłanów dostać nie możemy. W każdą niedzielę i święto ma ks. proboszcz mszę św. i kazanie rano, a przed południem sumę i znowu kazanie. Przed nieszporami o ile nie wyjeżdża na odpust, uczy dzieci katechizmu, a po nieszporach

szerzy oświatę w Kółku rolniczem przez pogadanki i odczyty, na które zaprasza prelegentów z T. S. L. Jeżeli trafi się odpust w sąsiedniej jakiejś parafii, to i wtedy mamy dwa nabożeństwa. tak, że wszyscy możemy zadośćuczynić obowiązkom religijnym. Kłamie bezczelnie „Przyjaciel Ludu“ gdy bredzi, że nasz ks. proboszcz przed wyborami nabożeństw nie odprawiał, albo że innych swoich obowiązków nie wykonywał. Zdaje się, że oszczercy z „Przyjaciela Ludu“ pałając zemstą najpodlejszą na niego miotają kłamstwa i obelgi. Ileż to razy trafiło się, że ktoś zachorował w parafii i niemógł furmanki dostać po księdza, gdyż konie włościajskie były zajęte, wtedy ks. proboszcz własnymi końmi jeździł do chorych biednych, których też wedle potrzeby i swym groszem wspierał. Jego to staraniem a po części i groszem ozdobiony został nasz kościół a i przystęp do kościoła ulepszony i upiększony. A wodociąg a studzienka z dobrą wodą i fontanna przed piękną figurą Matki Boskiej? Za czyjemże to staraniem powstało? Mało wam jeszcze oszczercy? Ks. Prob. Józef Batko założył dwa Kółka rolnicze: jedno na Podlesiu, drugie w Przybradzu i spółkę mleczarską we Frydrychowicach. Mieliśmy tu przed kościołem wielką karczmę, która staraniem ks. proboszcza została zniesiona i zmieniona na mleczarnię, przynoszącą członkom-włościanom 50 tysięcy koron rocznie za mleko. Żal wam oszczercy karczmy i dlatego mścicie się po szatańsku na plebanii!

Piszecie, że lista wyborcza była na plebanii, a nie w urzędzie gminnym! To bezczelne kłamstwo i oszczerstwo! Nawet niewiadomo jak można tak kłamać. „Przyjaciel Ludu“ widać zabił już wasze szczere chłopskie sumienia i zatruł serca!!!

Wspominacie oszczercy o 1000 koronach, które mieliście dostać, gdy wasze oszczerstwa udowodnicie i cóż? czy udowodniliście? Ks. Proboszcz znowu ogłosił, że „jeśli wszystkie zarzuty oszczercze i brednie „Przyjaciela Ludu“ przeciw niemu skierowane udowodnicie, dostaniecie 1000 koron nagrody, inaczej jesteście oszczercami, plugawcami własnego gniazda i złodziejami czci ludzkiej“

Wstyd i hańba jeślito chłopi pisali. Na inne oszczerstwa i podłe przypuszczenia szkoda odpowiedzi. Podajcoie wasze nazwiska tchórze!! Skryliście się za waszego przywódcę i zbankrutowanego jaśnie wielmożnego dygnitarza. Niczem Sybir, niczem knuty, lecz narodu duch zatruty to dopiero bólów ból. My zaś bracia rzucajmy precz oszczerstwa „Przyjaciela Ludu“, trzymajmy się programu chrześcijańskiego, trzymajmy się prawdy!

Jan Gałuszka. Antoni Seremet. Wojciech Kowalski, Piotr Kozub. Francisze Szatan, Urban Płonka, Ignacy ...ągło, Szczepan Płonka. Andrzej Węgrzyn, Jan ...czyk. Mateusz Wanat. Józef Jachimczyk, Tomasz Krzemień. Piotr Nowak. Walenty Matusiak, Kazimierz Nogala. Józef Chwałek. Franciszek Żyła.

Następuje jeszcze 257 podpisów.

Z gospodarstwa.

Żywienie bydła w zimie.

Bydło jest ważnym czynnikiem wytwórczości w gospodarstwie. Hodowla bydła coraz więcej popłaca i dlatego potrzebuje odpowiednich wysiłków. Rolnik ma z bydła wielostronny pożytek. a) mleko, b) mięso, c) nawóz i d) siłę pociągowa — częstokroć nie do pogardzenia. U nas zazwyczaj w równej mierze uwaga jest zwrócona na wytworzenie mleka, nawozu i mięsa. Na opas przeznaczają zwierz... młode z jakimś brakiem; najczęściej jednak kr... starsze, dające mało mleka, podtuczają, by sprz... rzeźnikowi. Tuczenie bydła za granicą prow... na większą skalę wskutek wysokiej ceny na m... i dużego zapotrzebowania lepszych gatunków. ... przykład w Anglii, gdzie spożywają mięsa duż... w wyborowym gatunku, wytworzono przed la... sztuczną rasę „Szorthornów“. Jestto bydło o krótkich rogach, dające mało mleka, ale odznaczające się szczególną zdolnością tuczenia i smakowitością mięsa. Podobnie i nasze bydło czerwone polskie znakomicie się tuczy.

Otóż bydło stanowiące ważne źródło dochodu potrzebuje odpowiednich starań i dozoru. W lecie nie brak paszy zielonej i pastwisk. Przed zimą jednak należy dobrze obmyśleć, czem bydło w oborze przekarmić i jak je przed mrozami zabezpieczyć, jeżeli się chce z niego nadal ciągnąć korzyści. W jesieni i zimie chłód krew ścina w żyłach i osłabia działalność żywotną — więc bydle powinno mieć zapewniony dobry pokarm i ciepłe mieszkanie. P...sza i pomieszczenie, to są dwie rzeczy koniecz... o których przed zimą pomyśleć trzeba.

Przy przejściu z paszy letniej do zimowej, k...wy zwykle tracą mleko, co trwa długo, zanim ... one przystosują do nowych warunków; dobra i ...fita pasza w oborze powinna to wyrównać, k... gospodarz musi jednak z góry obliczyć swe zapasy, czy one dla jego bydła do wiosny wystarczą — jeśli nie, to czem brak ma zapełnić. Zima trwa u nas siedem miesięcy, w najlepszym razie dni 220. Obliczyć należy, ile paszy — siana (łąkowego i koniczyny) i słomy znajduje się w stodole. Wiedząc, ile dziennie bydle paszy potrzebuje, łatwo obrachować, ile jej w ciągu siedmiu zimowych miesięcy spożytkuje. Na przykład niech krowa dziennie otrzymuje 10 funtów siana i 6 funtów słomy, przez zimę w ciągu 200 dni uczyni to 200 razy po 10 futnów, czyli 2 tysiące funtów, czyli 20 cetnarów siana i 200 razy po 6 funtów czyli 1200 funtów, czyli 12 centr. słomy. Niech kto ma 5 krów, musi więc mieć na składzie 100 cetn. siana i 60 cetn. słomy.

Siano i słoma same nie zawierają wszystkich potrzebnych części pożywnych, zwłaszcza jeśli chcemy, by krowa i przez zimę mleko dawała. Do paszy więc, prócz siana i słomy, koniecznie dodać należy pewną ilość buraków, plew, otrąb, maku-

...chów, wytłoków lnianych, rzepakowych lub konopnych itd. Dobrze robi dodawanie niewielkiej ilości paszy zielonej kiszonej (kiszonka z zielonej kukurydzy lub końskiego zęba) lub prasowanej.

Każdy gospodarz powinien się obejrzeć, jakie składniki pokarmowe najtaniej mu wypadną, by wilk był syt i koza cała, to jest ażeby bydlę dobrze się odżywiało i kieszeń właściciela nie nazbyt była obciążoną.

Trzeba zawsze pamiętać, że otrzymanie największego zysku przy najmniejszym nakładzie, jest celem prawidłowej gospodarki. Wobec rozmaitości warunków, związanych z rozmaitością położenia — trudno ustanowić jedną normę pokarmową dla bydła w całym kraju. To też możemy tu wymienić tylko parę, mogących być w rozmaitych warunkach zastosowanymi. Gospodarze, siedzący w pobliżu fabryk rolniczych, mogą używać do pazy odpadki fabryczne, oszczędzając w ten sposób na sianie, zwłaszcza gdy się go brak odczuwa. W pobliżu cukrowni dobrze jest nabywać buraczane odpadki i przetwory. Przy 25 funtach odpadków z cukrowni, wystarczy dawać krowie 6 funtów siana, 5 funtów plew, 4 funty otrąb, 10 funtów słomy 1 funt makuchów.

W pobliżu gorzelni daje się dobrze spożytkować wywar kartoflany. Przy 80 funtach wywaru dodawać należy 12 funtów słomy, 4 funty siana, 3 funty plew i 4 funty otrąb.

Gdzie blizko browar, tam doskonałą paszę dostarczają odpadki browarne, tak zwane słodziny, a jeszcze lepszą kiełki słodowe, pobudzające wydajność mleka. Należy wówczas dawać 25 funtów słodzin, 20 funtów buraków, 10 funtów słomy i 10 funtów siana. Przy obfitości buraków pastewnych można część siana niemi zamienić; n. p. dawać 30 funtów buraków obok 10 funtów siana, 6 funtów słomy, 4 funty plew, 2 funty otrąb i 2 funty makuchów. Gdzie urodziły się ziemniaki, tam mogą służyć też z pożytkiem do paszy: 10 funtów kartofli, 10 funtów buraków, 10 funtów siana, 5 funtów słomy, 5 funtów plew, 3 funty makuchów.

Widzimy więc, że „norma" jest bardzo rozmaitą, rozumiemy zaś pod normą określoną ilość i jakość paszy właściwej. Ustanowienie normy nie jest czemś przypadkowem. Podane one są przez ludzi nauki, którzy drogą doświadczeń naukowych obliczyli, ile i jakich składników bydlę do życia i produkcyi potrzebuje; również i to, ile i jakie składniki w rozmaitego rodzaju paszy są zawarte. W ten sposób ustanowiono normy żywnościowe. Każdy zresztą gospodarz na podstawie istniejących dziś tablic z wykazem części składowych każdej paszy (tablice takie zawsze są podawane w kalendarzach rolniczych), sam może sobie normę ustanowić, stosownie do środków, któremi rozporządza. Wyżej podane normy owe ulegają pewnym zmianom, bo gdy poprzednio chodziło o produkcyę mleka, teraz idzie o wytworzenie mięsa.

Bydlęta, na opas przeznaczone, powinny dostawać więcej buraków, wywaru i makuchów, wogóle strawę obfitszą i cięższą. Wymienione normy mają służyć dla bydła o przeciętnej wadze 1000 funtów; przy mniejszej lub większej wadze musi gospodarz normę odpowiednio zmienić.

Paszę dawać należy w porach stale oznaczonych, rano, w południe i wieczorem. Woda do pojenia powinna być odstała, nie za zimna, najlepiej gdy do kadzi z wieczora nalana przez noc w oborze postoi.

Obok paszy, równie ważnem jest odpowiednie pomieszczenie dla bydła. Trzeba pamiętać, że w zimie bydlę, jak i człowiek więcej ciepła powietrzu oddaje, a więc więcej go traci.

To też większa część pokarmu idzie na utrzymanie stałej ciepłoty ciała. Jeśli bydlę stoi w zimnej oborze, potrzebuje więcej karmy i mniej daje mleka. W ciepłej oborze więcej karmy zużywać może na produkcyę, a więc może dawać więcej mleka i łatwiej nabiera mięsa. Trzeba koniecznie przed zimą dobrze obejrzeć oborę, pozatykać szpary mchem lub perzem; naprawić okna, wrota, dach i t. d.

Bydlę — nawet najbardziej rasowe, przy lichej strawie i złem utrzymaniu zmarnuje sie i wartość straci; bydlę rasy gorszej, dobrze odżywiane i starannie doglądane przyniesie stały dochód właścicielowi. Słusznie bowiem ktoś powiedział, że „połowa rasy wchodzi pyskiem".

Karma zadawana krowom w postaci ciepłych zup, to jest parzonej sieczki i plew, oraz rozgotowanych okopowych jarzyn z dodatkiem ospy albo makuch i 30—50 gr. soli dziennie na sztukę — taka karma nadzwyczaj korzystnie wpływa na wydajność mleka. Zupy podobne, stosownie do żywej wagi danej sztuki, zadaje się dwa razy dziennie, a jeden raz koniecznie suchą paszę, jak to: siano bydlęce, koniczynę itp.

Przy karmieniu krów zupą, krowy nie potrzebują pojenia więcej, jak raz na dzień wodą wystałą

Przy obrządzaniu krów z rana, wielki wpływ na ich zdrowie i wydajność mleka wywiera czyszczenie całej powierzchni skóry zgrzebłem. Po obrządzeniu i nakarmieniu doić krowy do ostatniej kropli mleka, ostatnie bowiem te krople zawierają największy procent tłuszczu; stanowią jakby śmietankę. Nie wydajanie mleka do ostatka sprawia zapuszczanie krowy. Dojenia krowy nie powinno się przerywać; trzeba doić odrazu do końca. Pomiędzy krowami wiele się zdarza nerwowych, przeto podczas dojenia obchodzić się z niemi trzeba łagodnie: nie krzyczeć a tembardziej nie bić, gdyż krowa rozdrażniona nietylko, że nie odda wszystkiego mleka, ale znarowi się i kopać będzie.

CENY TARGOWE.

Płacono we Wiedniu dnia 9 grudnia 1913 za 100 kg. żywej wagi: galicyjskie woły chude K 82—84, woły średnie K 86—94, woły dobre K 94—106.

Płacono we Wiedniu dnia 9 grudnia 1913 za wieprze wybrakowane K 92—104, wieprze średnie K 108—122, lekkie prima K 126—132.

Płacono we Lwowie 10 grudnia 1913 za 100 kg. żywej wagi: Woły opasowe K 88—104, buhaje K 70—88, krowy rzeźne K 50—76, jałownik K 50—88, cielęta K 86—120, nierogacizna K 95—116.

Płacono w Krakowie dnia 9 grudnia 1913 za 100 kg. bitej wagi nierogacizny K 150—168.

Kurs rolniczy w Mędrzechowie. Staraniem Towarzystwa roln. okręg. w Dąbrowie odbędzie się w Mędrzechowie (pow. Dąbrowski) kurs rolniczy w dniach od 7—30 stycznia 1914.

Wiec rolniczy w Gorlicach odbędzie się dnia 30 grudnia b. r. o godz. 12 w południe.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś, niedziela, 21 grudnia — Tomasza ap.
poniedziałek — 22 — Zenona
wtorek — 23 — Wiktoryi p.
środa — 24 — Adama i Ewy
czwartek — 25 — **Boże Narodzenie**
piątek — 26 — **św. Szczepana m.**
sobota — 27 — Jana ap. ewangielisty

Dziś wschód słońca o godzinie 8-mej minut 11, zachód o 3-ej, min. 45, długość dnia 7 godzin 46 minut. — Dziś nów księżyca. We wtorek przesilenie dnia i nocy.

Od Wydawnictwa. Rok 1913 już na schyłku — pomyślcie Bracia Czytelnicy o odnowieniu prenumeraty za gazetę za rok 1914. A kto jeszcze ze zapłatą na rok 1913 się opóźnił, prosimy o pospieszne przysłanie nam należnej kwoty. Zapowiedzieliśmy, że na premium dla naszych prenumeratorów przeznaczyliśmy pożyteczną książkę p. t. **„Lekarz domowy" którą napisał sławny lekarz p. Stanisław Breyer. Wybraliśmy tę książkę, bo nas wielu o to prosiło i ta książka powinna być w każdym domu.** Kto prześle zapłatę na cały rok 4 K. a nadto dołoży 1 koronę — ten dostanie „Lekarza Domowego". Dla tych, co już zakupili tę pożyteczną książkę — damy za dopłatą 90 halerzy obraz Matki B. Częstochowskiej. Nadto z lat poprzednich zostały nam jeszcze premia: obraz kolorowy „Jadwigi", „Weterynarz domowy", „Ojciec Zadżumionych". Ktoby sobie życzył otrzymać jedną z tych rzeczy, otrzyma za dopłatą 1 kor. do każdej. Przy przesyłaniu pieniędzy należy uważnie wypełnić przekaz pieniężny, wyraźny położyć podpis, wymienić czy prenumerator nowym jest czytelnikiem, czy już dawniejszym. Przy zmianie adresu prosimy dołączyć 10 hal. na koszta.

Kantyczki z nutami polecamy wszystkim. Jest to największy i najpiękniejszy zbiór naszych kolęd. Kosztuje dla naszych prenumeratorów wraz opłatą poczty 1 K. 10 hal. Pieniądze należy przesłać przy zamówieniu.

Jasełka, które wydaliśmy ponownie kosztują 30 halerzy, a nadają się bardzo do przedstawień w czasie Bożego Narodzenia.

Kalendarz „Figlarza" na rok 1914 już wyszedł. Jest to kalendarz humorystyczny, śmiechu, żartów i figli posiada co niemiara. Kto chce się naśmiać, rozweselić, niech sobie sprawi kalendarz „Figlarza". Kosztuje wraz z opłatą pocztową 1 koronę. Przy zmówieniach należy przesłać pieniądze. Dla zamawiających większą ilość oddajemy „Kalendarz „Figlarza" po cenach zniżonych.

Kalendarz „Prawdy" na rok 1914 już wyszedł. Jest to najtańszy i zarazem najpiękniejszy kalendarz. Ma aż trzy dodatki: obrazek kolorowy, kalendarz ścienny i kalendarz kieszonkowy. Kosztuje wraz z opłatą pocztową 50 hal. Przy większych zamówieniach dajemy odpowiedni rabat. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze.

Kalendarze ścienne bloczkowe o prześlicznych ścianach a mianowicie wyobrażające:

Wojsko polskie	50 h
Żłóbek	60 „
Dożynki	60 „
Jasna Góra	60 „
Boże Narodzenie, tłoczony z koszyczkiem na listy, karty z widokami i t. p.	60 „
Słowacki, Kościuszko, Książę Józef Poniatowski, na bogato złoconem tle po . .	70 „
Serce M. B., Matka B. z Dzieciątkiem, św. Józef i św. Antoni, tłoczone, wykonanie koronkowe, cudne w przepięknych barwach złocone z koszyczkiem na listy po . .	80 „

Nadzwyczaj gustowne wykonanie **kalendarzyków** misterna robota w harmonijnie zespolonych **barwach** z pewnością prawdziwie ucieszy **każdego nabywcę** i będzie przez cały rok nie tylko **wygodą, lecz** poważną ozdobą domu, czytelni, sklepów i t. p. — Wysyła tylko za gotówkę Administracya „Prawdy" w Krakowie, ul. Stolarska l. 6.

Walka o cennik drukarski. W Austryi, a także i w naszym kraju wybuchła ostra walka między właścicielami drukarń a pracownikami, którzy zażądali znacznego podniesienia płacy, a w dodatku postawili żądania tak krępujące właścicieli drukarń, że ci byliby wprost zdani na łaskę pracowników.

Do zgody jednak by przyszło, bo wszyscy robotnicy są zacni i pracowici, z drugiej strony są zaś właściciele drukarń bardzo życzliwie dla pracujących usposobieni. Niestety prawie wszyscy pracujący w zawodzie drukarskim należą do organizacyi socyalistycznych. Socyaliści zaś judzą i podszczuwają, ich prowodyrzy bowiem mają przytem wielkie żniwo. Aby wymusić zgodę na swoje warunki robotnicy mieli zamiar 13 grudnia pracę wypowiedzieć, tymczasem właściciele drukarń ich wyprzedzili i w całej Austryi wymówili pracę przeszło 10.000 zecerom o tydzień wcześniej, tak iż ci 20 grudnia pracę muszą opuścić. Drukarnie wstrzymały skutkiem tego przyjmowanie nowych druków, praca zaś przy dziennikach została znacznie ograniczoną. Pisma codzienne mają się podobno w razie strejku tak urządzić, że będą wydawały jeden tylko wspólny dziennik. Być może, że dla tych samych powodów dozna także i nasze pismo przy wydawaniu najbliższych numerów jakich przeszkód. Gdyby się to stało i gdyby któryś z naszych następnych numerów nie

wyszedł. na czas, to bądźcie kochani nasi czytelnicy wyrozumiałymi.

Nieszczęście kolejowe pod Biadolinami. Przy pociągu rannym do Lwowa we wtorek ubiegły zapalił w którym iechali robotnicy z Prus.

Pociąg zatrzymano zaraz a podróżni wydostali się na tor, po którym nadjeżdżał pociąg pospieszny. Ciemność poranna uniemożliwiła rozpoznanie się w położeniu — i pociąg pospieszny wpadł w tłum ludzi, miażdżąc i raniąc ich. Zabici są to robotnicy ruscy, pochodzący z powiatów tarnobrzeskiego, jarosławskiego i kołomyjskiego. Zwłoki kilku z nich tak były zniekształcone, że rozpoznano je tylko po szczątkach ubrań i legitymacyach, jakie znaleziono w kieszeniach.

Śmierć ponieśli następujący robotnicy: 29-letni Karol Dolinek, 25-letni Fedor Czyhiel, 25-leni Andrzej Pastoch i jego żona Zofia, 20-letni Fedor Myroniuk, 16 letni Antoni Ordon, 25 -letni Stefan Kandiuk. Zwło kjednej dziewczyny nie zdołano dotąd rozpoznać. Wszystkich zabitych pochowano w najbliższej wiosce.

Śledztwo prowadzi dyrekcya kolejowa krakowska przy pomocy zarządu stacyjnego w Tarnowie, oraz tamtejsza prokuratorya państwa, jednakże ustala się opinia, że nikt winy nie ponosi i nieszczęście należy złożyć na karb przypadku.

Gasnące słońce. Astrofizyka stara się zbadać przedewszystkiem dwa zagadnienia, a mianowicie chemiczne i fizyczne właściwości gwiazd i ich ruch, o ile on występuje w formie przesunięcia się linii spektralnych. Ciała niebieskie składają się z tych samych pierwiastków, które znajdują się na ziemi i na słońcu. Różna siła ich światła pochodzi stąd, że pierwiastki te znachodzą się na ciałach niebieskich w różnym stanie. Temperatura mas błyszczących da się tedy bardzo łatwo wyczytać z analizy spektralnej.

Na podstawie tego rodzaju badań wykazano, że tempertura na powierzchni słońca wynosi 6000 do 7000 stopni ciepła. Temperatura ta podnosi się jeszcze w stosunku do wielkości masy słonecznej. Wprawdzie oziębianie się słońca postępuje bardzo powoli, ale zawsze stale, tak, że ostatecznie obliczyć można na pewne, że straci ono kiedyś siłę ogrzewającą i oświetlającą. Chyba, że jakieś nieprzewidziane wydarzenia katastrofalne przerwą ten natruralny bieg rzeczy.

Tego rodzaju katastrofy niebieskie nie są rzadkością w przestworzach i dają się bardzo często obserwować w formie nowopowstających gwiazd.

Doświadczenia promieniami „F“. Doświadczenia admiralicyi angielskiej z tajemniczymi promieniami „F“ dają świetne wyniki. Ulivi, francuz wynalazł niedawno temu promienie, które, rzucone z odległości choćby znacznej, zapalaja prochy w zamknięciu żelaznem. Onegdaj dokonano następującej próby: Do starego, wycofanego już ze służby krążownika przytwierdzono wielką żelazną skrzynię, zawierającą duży zapas materyałów wybuchowych. Następnie z odległości 13 metrów puszczono w kierunku okrętu tajemniczy elektryczny promień „F“, który zapalił znajdujący się w żelaznej skrzyni materyał wybuchowy i wywołał eksplozyę, skutkiem której statek mocno został uszkodzony i począł tonąć.

Walka z orłem. Gazety węgierskie opowiadają o niezwykłej walce, jaką w tych dniach stoczyli na pograniczu Siedmiogrodu pasterze z niesłychanie wielkim orłem skalnym, który przyleciał z gór i czynił dotkliwe spustoszenia w jagniętach i młodych owcach. Niektórzy z juhasów już od paru tygodni widywali na tle nieba potwornego ptaka, sądzili jednak, że to zwidzenie, gdyż nie wierzyli, by mógł żyć w naturze ptak takiej wielkości. Tymczasem przed kilku dniami olbrzymi ptak spadł, jak grom, w sam środek stada owiec — w oczach pasterzy. Wśród juhasów zakotłowało, psy zaczęły wściekle szczekać. Pomiędzy orłem, który atakował zaciecie dzióbem i szponami a gromadą pastuchów wywiązała się zapalczywa walka. Wreszcie jednemu z juhasów udało się pojmać orła na sznur, podczas gdy drugi nakrył go i spętał wielką derą baranią, srogie ptaszysko ujęto żywcem! Tego samego dnia odwieziono je w dużej klatce do Debreczyna, gdzie wspaniały okaz królewskiego ptaka zakupiono do zwierzyńca.

Pruski jenerał górniczy. Wielkie zbiegowisko wywołał onegdaj na dworcu kolejowym pewien osobnik, który, ubrany w mundur pruskiego górnika, w płaszczu pruskiego jenerała, w egzotycznym czaku z pióropuszem i przy szpadzie, głośno wykrzykiwał i komenderował służbą kolejową. Po aresztowaniu okazało się, że jest to Wojciech Starecki, g… nik z Król. Huty.

Płace podoficerów i żołnierzy. Na podsta… rozporządzenia cesarskiego utworzoną zostanie n… wa kategorya wyższych podoficerów frontowych przy piechocie i strzelcach, przy konnicy, artyleryi, oddziałach technicznych i trenie. Ci nowi podoficerowie będą się nazywać zbiorowo sztabowymi podoficerami, a mianowicie piechota, bataliony strzelców i oddziały techniczne otrzymają feldfebli sztabowych, konnica i tren wachmistrzów sztabowych, zaś altylerya starszych ogniomistrzów. Płace podoficerów sztabowych, o ile nie będą osobno ustanowione, będą równe płacom feldfebli. Podoficer sztabowy otrzyma trzy gwiazdk. celuloidowe z bortą jedwabną koloru żółtego i bortą złotą, zaś „portepée“ takie, jak gażyści bez rangi. Z dniem 1 stycznia 1914 żołnierze w czynnej służbie będą pobierać albo dzienną, albo miesieczną płacę. Dzienna płaca …leży się szeregowcom i tym podoficerom którzy nie mają płacy miesięcznej. Feldfebel i rów… mu rangą będą pobierć 70 hal. dziennie, plutonow… 45 halerzy, kaprale 30 halerzy, fraitrzy 20 hal., szer… gowcy 16 hal.

Konsumcya chleba w Europie i Ameryce. Bardzo ciekawe są cyfry odnoszące się do konsumcyi chleba w kulturalnych krajach kuli ziemskiej. Największą cyfrę konsumcyi chleba co do ogólnej ilości wykazuje Rosya europejska i rosyjska, która skonsumowała w r. 1912 aż 176 400 tysięcy cetnarów chleba (1·1 ctn. na mieszkańca), dalej Stany Zjednoczone z 149.005 tys. ctn. (1·6 ctn. na głowę).

rancya z 98.432 tys. ctn. (2'5 cetn. na głowę), nglia, Włochy, Niemcy, Austro-Węgry z 57'120 s. ctn.(1'1 ctn. na głowę) i t. d. Charakterystycz m jest, iż trzy wielkie państwa romańskie: Francya, Hiszpania i Włochy konsumują stosunkowo ajwięcej chleba (po 2'5, 2'1 i 1'3 ctn. na głowę), gdy Austrya i Niemcy spożywają chleba bardzo niewiele (po 1'1 i 0'9 ctn. na głowę).

Z państw europejskich jedynie Rosya i Rumunia produkują więcej zboża, aniżeli go konsumują. Rosya wykazuje w stosunku między produkcyą a konsumcyą zboża nadwyżkę w wysokości 51,888 tys. ctn., Rumunia zaś 8.982 tys. ctn., Austro-Węgry produkujące 49.936 tys. ctn. zboża, wykazują w konsumcyi 57,120 tys. ctn.57,120 tys. ctn., więc 7.184 tys. ctn. zboża używają dla celów konsumcyi z produkcyi cudzej. Nieznaczny import zboża (tylko 680 tys. ctn.) wykazuje Francya, ogromny bo wynoszący 56.458 tys. ctn. Anglia.

Co to jest miliard? Niejeden z czytelników nie ma wyobrażenia o wielkości sumy pieniędzy, jaka się mieści w tym wyrazie. Przedstawia ją francuska ...a „La Croix" w następujący sposób:

Miliard franków w złocie waży 322.500 kilogramów; jego objętość wynosi 17 metrów sześciennych. Gdyby z takiej masy złota wyciągnięto drut, to byłby on dłuższy, niż obwód ziemi. Jeżeliby się ułożyło dwudziesofrankówki złote obok siebie, to otrzymanoby z 1 miliarda wstęgę długości 1050 kilometrów — złożone zaś dwudziestofrankówki jedna na drugiej dosięgłyby wysokości 33.000 metrów. Ażeby unieść bryłę złota z jednego miliarda dziesięciofrankówek, na to potrzeba 6000 silnych mężczyzn. Jeden miliard franków w srebrze waży 5,000.000 kgl., a ma objętość 4777 metrów sześciennych. Dla przewiezienia 1 miliarda złotych sztab potrzeba 33 wagony, zaś do przewiezienia srebra tej wartości potrzeba 500 wagonów.

Dodajemy, że po wojnie francusko-niemieckiej w r. 1870 do 1871 zapłaciła Francya Niemcom kosztów wojennych 5 miliardów — a jednak mimo tego jest dzisiaj bogatszą od Niemiec.

Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych! Aby nie wpaść w ręce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należy zgłaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanady lub na roboty do innych krajów, po dokładne i wyczerpujące informacye do **„Katolickiego Biura Informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki, Grodecka 2 b.**

Taksamo znajdą tam pokrzywdzeni na obczyźnie radę i pomoc.

Na odpowiedź załączyć 20 hal. w znaczkach pocztowych.

Krajowe Biuro porady i obrony prawnej przy Sekretaryacie Katolickim — Lwów, Grodecka 2 b. służy we wszystkich sprawach sądowych, administracyjnych, wojskowych, podatkowych itd. fachową poradą i pomocą.

Poradnik dla pytających.

Kto pyta — nie błądzi.

Kto nie nadeśle marki pocztowej na odpowiedź, nie otrzyma odpowiedzi. Zarazem prosimy naszych czytelników, aby czytali odpowiedzi umieszczane w gazecie, bo często jedna odpowiedź odnosi się do kilku zapytań, zdarza się także często, iż zaledwie umieściliśmy odpowiedź na postawione nam pytanie, a za kilka dni otrzymujemy to samo pytanie od innego czytelnika. Jest to dla nas wielki kłopot dawać na te same pytania powtórne odpowiedzi. Niechże tedy czytelnicy nasi przeglądają pilnie nasz poradnik, a znajdą odpowiedzi wiele swoich pytań.

P. J. A. w T. Pańskie losy nie wyszły.

P. W. O. w W. Z pańskich losów wyszedł Nr. 45 s. 1.226 z najmniejszą wygraną.

P. W. K. w Cz. Jak już pisaliśmy szkoła organistów znajduje się w Tarnowie a można także kształcić się w Konserwatoryum w Krakowie.

P. W. K. P. 37. Szkoły koszykarskie istnieją w Brodach, Rudniku i Wiązownicy pod Jarosławem i tam można się wprost zwrócić. Co do zakładu dla kalek, to może Pan ma na myśli Zakład Helclów, ale ten Zakład przyjmuje tylko Krakowian. O innych zakładach podobnych nie wiemy, a Pan jeżeli wie, to możemy korzystać.

S. M. T. w T. W odpowiedzi na list pański wyjaśniamy, że ażeby uzyskać koncesyę na kucie koni musi pan przedtem odbyć odpowiedni kurs i złożyć egzamin i wtedy dopiero może Pan starać się o udzielenie odpowiedniej koncesyi. Aby jednak być dopuszczonym na taki kurs musi Pan wykazać się, że jesteś czeladnikiem kowalskim lub masz kartę przemysłową na kowalstwo.

W tym więc celu niech Pan wniesie podanie do swego Starostwa na stemplu za 3 korony o udzielenie karty przemysłowej na kowalstwo. Szkic tego podania dołączamy, niech Pan tylko odpowiednio to podanie uzupełni i zaopatrzy świadectwami pracy od kowali, u których Pan pracował lub w braku tychże u wójta.

Gdy panu Starostwo wyjedna dyspenzę w Namiestnictwie co do przedłożenia świadectwa wyzwolin i udzieli Panu karty przemysłowej na prowadzenie kowalstwa, wtedy będzie Pan mógł odbyć kurs kucia koni i złożyć egzamin i wtedy dopiero będzie się Pan mógł starać o koncesyę na kucie koni. Jak Pan dostanie kartę przemysłową, to niech nam Pan doniesie, a udzielimy Panu dalszych wskazówek, jak się Pan ma podać o przyjęcie na kurs kucia koni i do odnośnego egzaminu. Później także udzielimy Panu wskazówek, jak się Pan ma starać o koncesyę na kucie koni.

Gdyby Panu na razie mimo wniesionego podania robiono trudności w wykonywaniu kowalstwa, to niech Pan idzie osobiście do Pana Starosty i prosi, aby Panu nie przeszkadzano w wykonywaniu rzemiosła.

Prośbę do Starostwa należy tak napisać:

Świetne c. k. Starostwo!

Niżej podpisany urodzony w roku . . . . przynależny do gminy . . . . . żonaty, ojciec . . . dzieci uprasza o udzielenie mu karty przemysłowej na prowadzenie kowalstwa.

Ponieważ jednak podpisany nie może się wykazać świadectwem nauki względnie wyzwolin, przeto uprasza świetne c. k. Starostwo o wyjednanie mu przedewszystkiem u Wysokiego c. k. Namiestnictwa dyspenzy od przedłożenia tegoż świadectwa wyzwolin, a następnie o udzielenie mu karty przemysłowej na prowadzenie kowalstwa w . . . . . . pod Nr. . . . . a to na następującej podstawie:

Podpisany ukończywszy szkołę ludową w . . . . .

1) jak to uwidacznia załączone świadectwo, uczył się kowalstwa u swego zmarłego ojca, który był kowalem w . . . . przez lat

2) . . . . . jak to wykazuje dołączone pod . . . . świadectwo wójta gminy. Po wyuczeniu się kowalstwa u ojca poszedłem na dalszą praktykę do kowali dworskich, a w szczególności pracoczyć, jeżeli nie, to wziąść sobie poświadczenia od wójta dołączyć) jak to wykazują dołączone pod 2—3—4 i t. d. świadectwa.

Po ukończeniu tej praktyki objąłem w r. . . . samodzielną posadę kowala we dworze w . . . . jak to udowadnia załączone świadectwo i na tej posadzie do dziś dnia pozostaję.

Razem więc pracuję jako kowal przez lat . . . . Dotychczas nie robiono mi żadnych trudności w wykonywaniu tego rzemiosła.

Ponieważ obecnie żandarmerya żąda odemnie wykazania się koncesyą na kucie koni, a ja nie mając ani listu wyzwolin, ani karty przemysłowej nie mogę się poddać odnośnemu egzaminowi w celu starania się następnie o koncesyę także i na kucie koni, przeto upraszam najpierw Wysokie c. k. Namiestnictwo o udzielenie mi dyspenzy od przedłożenia świadectwa wyzwolin a następnie Świetne c. k. Starostwo o udzielenie karty przemysłoej na prowadzenie kowalstwa.

Nadmieniam wreszcie, że prowadzenie kowalstwa jest dla mnie i mej rodziny jedynem utrzymaniem i dlatego także upraszam Świetne c. k. Starostwo, ażeby, dopokąd nie otrzymam karty przemysłowej na kowalstwo i nie uzyskam następnie koncesyi do kucia koni Świetne c. k. Starostwo pozwoliło mi na razie wykonywać to rzemiosło tak, jak dotychczas je wykonywałem.

Podpis.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Kossowie poszukuje: 2 czeladników kowalskich, 30 do 40 kor. i wikt. Adres: Mojżesz Hasenfratz, Sokołówka, obok Kosowa; 2 uczniów kowalskich, adres, jak poprzednio.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje, ¼ morga pola, mieszkanie, opał, światło; 1 chłopca do koni cugowych, zaraz! 14—15 lat, 70 kor. rocznie i utrzymanie; 1 służącej do wszystkiego od N. Roku, 10 do 12 kor. miesięcznie i utrzymanie; 1 służącej do posług domowych i przy gospodarstwie, 120 kr. rocznie i utrzymanie; 1 chłopca do pomocy kucharzowi dworskiemu, 40 do 50 kor. w pierwszym roku i utrzymanie.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego, możliwie kawalera z niższą szkołą rolniczą i przynajmniej jednoroczną praktyką do prowadzenia magazynu, nadzoru świniarni i obory. Adres: Cielęcki, Byczkowce p. Zwiniacz galicyjski; 1 strażnika łowieckiego, adres jak poprzednio; 1 kowala-maszynisty. Adres: Krajowe Biuro pracy we Lwowie; 1 ogrodnika. Adres: Krajowe Biuro pracy we Lwowie.

Biuri pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 karbowego, 200 kor. rocznie i wikt. Adres: Tekla Wojakiewicz, Skomielna czarna, p. Łętownia; 1 parobka do koni, 140 kor. rocznie i wikt. Adres: Józef Żółkowski, Zawada, p. Myślenice; 2 dziewek do stajni, 1 00do 120 kor. i wikt. Adres: Tekla Wojakiewicz, Skomielna czarna, p. Łętownia; 1 kucharki, 60 kor. rocznie i wikt, adres, jak poprzednio; 1 ucznia do krawca. Adres: Mikołaj Kursa, Myślenice; 1 ucznia do fryzyera. Adres: Ignacy Grubner, Jordanów; 2 uczniów do zegarmistrza; 2 uczniów do ślusarza. Adres: Karol Kosch, Myślenice.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 2 karbowników; 8 fornali; 6 dziewcząt folwarcznych; 1 gospodyni czeladnej; 1 ogrodnika; 1 chłopca do ogrodu; 1 lokaja kawalera na wieś, 1 stróża do dworu, kawalera; 1 chłopca do kredensu; 1 kobiety do gospodarstwa i chowu drobiu; 3 służących.

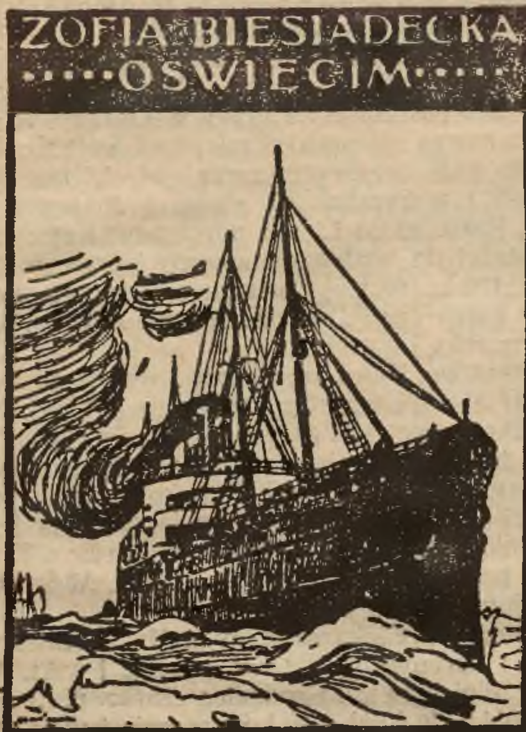
Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukustolarza; 1 ucznia do piekarza.

Po za granice kraju:

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 15 robotników do rąbania drzewa opałowego (ścinania i układania) do Węgier, 1 m³ 1 K. 60 hal, mieszkanie w barakach z opałem.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś nie ma wymienionego nazwiska pracodawcy — naeży się zgłaszać do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsce ogłasza.

Nadesłane.



BILETY OKRĘTOWE DO AMERYKI I KANADY!

Kto chce się uchronić od strat i zawodów, ten niech pisze po pouczenia wprost do mnie, gdyż nie mam żadnych agentów ani naganiaczy! 734

BIURO PODRÓŻY

ZOFII BIESIADECKIEJ

OŚWIĘCIM.

Formularze parafialne

posiada na składzie DRUKARNIA „PRAWDY" W KRAKOWIE.

Dr. med. Stanisław Breyer

w Krakowie, ul. Wolska 28.

Autor znanych dzieł popularno-lekarskich.

Leczy następującymi środkami: Lecznicze zioła światło, woda, mięsienie, wody mineralne, emanacye radu, magnetyzm, psychoterapia, sole krwi, metoda dra Schlüsslera, rozcieńczenia homeopatyczne Hannemanna, hr. Mattei'ego własne kombi acye, wstrzykiwania hom. rozcieńczonego kwasu mrówkowego [dr. Krull]. Mając już rozpoznanie lekarskie można się porozumiec listownie.

Wydaje własne lekarstwa.

Agentów i kolporterów sumiennych i zdolnych, także potocznie, przyjmujemy zawsze. Bardzo wysoki zarobek, płatny zaraz; praca łatwa, przedmioty bardzo pokupne, wiele nowości. Usługa staranna i punktualna; firma solidna. Adres: Księgarnia Wydawnicza Polska, Poznań-Posen, Schlesischestr. a405

Moczenie pościeli

...wa się prędko i pewnie za ... tabletek ... Zap. ... flaszka 4 K. ... a374

Krakowska Drukarnia Nakładowa

Wydawnictwo Kalendarzy Narodowych.

Wyszły z druku i są wszędzie do nabycia

CZTERY WIELKIE KALENDARZE na rok 1914:

1. Kalendarz Królowej Korony Polskiej
Cena 50 hal.

2. Kalendarz Kościuszkowski
Cena 80 hal.

3. Kalendarz Polskiego Rolnika
Cena 80 hal.

4. Wielki Kalendarz Narodowy
Cena 2 K.

Zająć żywem opowiadaniem, zaciekawić wielką ilością pierwszorzędnych ilustracyi, pouczyć zawodowych gospodarzy przystępnie a jednak naukowo dać dokładne informacye w wygodnej formie, oto cel tych kalendarzy, które zdumiewają niskiemi cenami wobec bogatej treści i wzorowego wykonania.

Adres Administracyi Wydawnictwa Kalendarzy Narodowych:
Krakowska Drukarnia Nakładowa, Kraków, Kopernika 8

Zjednoczenie przemysłu tkackiego

Stowarzyszenie zarejestr. z ogran. poręką

we Lwowie, ulica Zofii Chrzanowskiej liczba 12

jako związek wszystkich stowarzyszeń tkackich w Galicyi, posiada na składzie i sprzedaje po cenach fabrycznych wszelkie wyroby swych członków z Korczyny, Krosna, Dębowca, Wilamowic, Ludwikówki, Andrychowa, Rakszawy itd.

Nowy Dział: **Na liczne żądania z bardzo wielu stron przyjmujemy przędziwa lniane i konopne, a to tak czesane jak i kłaki do wymiany na płótna i t. d.**

Wszystkich tą sprawą się interesujących prosimy zwracać się do nas po informacye.

Adres: Zjednoczenie przemysłu tkackiego we Lwowie, ulica Zofii Chrzanowskiej L. 12

CHEMICZNA PRALNIA
FRANCISZKA BĘBENKA
:: W DĘBNIKACH ::

Filie: ul. Karmelicka 28, ul. Sławkowska l. 29|n i ul. Sebastyana l. 3.

przyjmuje na sezon obecny do chemicznego czyszczenia: Garderobę męską, damską i dziecinną. Pióra strusie, dywany, portyery i t. p. Dla przejezdnych i na żądanie uskutecznia w 6 godzinach. a412

Nowy skład artystycznych obrazów, ram, przyborów szkolnych i piśmiennych

Jana Paully'ego w Krakowie

ulica BASZTOWA liczba 19, w pobliżu rynku Kleparskiego.

poleca wielki wybór obrazów religijnych, narodowych, ręcznie malowane, i reprodukcye sławnych malarzy i listwy na ramy. Przyjmuje obrazy do oprawy. Zlecenia z prowincyi uskutecznia szybko, tanio i dokładnie. a363

Bezpłatnie

a392 otrzyma każdy

Rocznik finansowy na rok 1914

który zawiera restancye wszystkich wylosowanych, a nie podjętych losów, listów i t. d., kto nadeszle roczną prenumeratę K 3·60 na gazetę losowań i handlową

„Krakowski Merkury“

Adres: Kraków, Rynek główny 9.

UWAGA!

Łatwy zarobek uboczny

dla osób każdego stanu. K 200—300 miesięcznie

Zgłoszenia pod a36(

Wacław Hemzaczek, Podgórze.

300 godzin światła za 10 hal.

„Carbono“ lampki, praktyczna nowość do użytku domowego. — Cena za 1 komplet 70 hal. wysyła tylko za poprzednim nadesłan. należytości i 20 h. na porto zwykłe lub 45 h. na porto polecone

OLIWA do MASZYN

Smarowidło do wozów. Trokary dla bydła wapno pastewne Holuba środki do tuczenia świń i drobiu. Maść ogrodnicza farby, lakiery emaile kalosze rosyjskie i amerykańskie. — Latarki stajenne do nabycia najtaniej u firmy

REIM i Spółka

Kraków, Rynek 37. A-B

Moczenie pościeli

Ochrona natychmiasto... Podać wiek i płeć. Informa... darmo. Gp. Pfeiler ... 309 ...

30,000 par butów kom...śnych,



które mi z powodu późnej dostawy pozostały, a są zdatne na największe wertepy postanowiłem za własne koszta po 10- K za parę rozsprzedać. Buty są z najlepszego surowca z zolami skórzanemi dobrze oćwiekowanymi, obcasy na podkówki, sznurówki rzemienne. Te buty są przedewszystkiem polecenia godne dla krajów alpejskich. Przy zamówieniu wystarczy miara centymetrowa, lub podanie numeru. Wymiana dozwolona. Wysyłka za zaliczką przez chrześć. dom wysyłkowy butów: Fr. Humann, Wiedeń 2, Bz. Aloisgasse 8|14, firma zaprotokołow. sadownie. Przy zamówieniu 2·— K przesłać z góry a370



Koc flanelowy o piękn. barwnych brzeg. z piękn. deseniem 190 cm. szer., 150 cm. dług. K 2·50. Koszule trykotowe a la Jegerowskie za zimę najlepszej i bardzo trwałej roboty Kor. 1·60, 3 sztuki Kor. 4·50. Jeśli się nie spodoba, zwracam pieniądze. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilust. katalog zegarków, wyrobów jubilerskich i z chińskiego srebra, części składowych zegarków. wszelk. rodzaju narzędzi i instrumentów muzycznych. **F. Pamm**, Kraków, ul. Zielona 2. a166

Największy skład przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych

Szaty kościelne, choragwie, sztandary, baldachimy, materyały lyońskie, kielichy, dzwonki, różańce lichtarze, obrazki, figurki, medaliki, krzyżyki etc. po cenach możliwie niskich i wielkim wyborze

Konstanty Witkowski Kordas
przedtem St. Przybylski

Kraków, Rynek główny, Linia A—B., l. 46. a43



:: Pierwszy i najstarszy skład w kraju ::

maszyn do szycia i haftu, krawieckich i szewskich oraz do wyrobów pończoszkowych i trykotowych. — **Kurs haftu bezpłatnie.** Agentami się nie posługuje. Przyjmuje do naprawy maszyny do szycia wszelk. systemów.

JÓZEF IWANICKI, mechanik specyalista

w Krakowie: Hotel Pollera, ul. Szpitalna L. 32.

CENNIKI OPŁATNIE I DARMO. — LWÓW, ULICA AKADEMICKA 2

NOWO OTWARTY
SALON FRYZYERSKI
DLA PAŃ I PANÓW
urządzony według nowoczesnych wymogów.

Lavoiry do mycia głowy z zimną i ciepłą wodą, oraz suszenie aparatem elektrycznym a402

Bronisława Maciejewskiego
kilkul. współpracow. firmy St. Wiskida. **Kraków. pl. Maryacki 5.**

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej (»Prawdy«) w Krakowie.

Dziś rumiany jutro w grobie!



można by słusznie twierdzić ze względu na setki środków dziś ogłaszanych w gazetach aby znikły jutro z widowni.

Nie pomoże żadna reklama tam

gdzie środek sam nie odpowiada obiecankom reklamy. Natomiast napomykamy tu skromnie i bez wszelkiej reklamy na dwa środki, które już od przeszłego stulecia są wypróbowane, a mianowicie:

1. Wyborny fluid roślinny Fellera z marką „Elsafluid“, który jest, jak się sami przekonaliśmy, uśmierzającym ból, uzdrawiający, orzeźwiający, wzmacniającym muszkuły i żyły, działa ożywiająco i odpornie, zapobiega bardzo wielu chorobom reumatycznym i nabytym z przeciągu i zaziębienia. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek lub 2 specyalne franko 5 k.

2. Chcemy Wam powiedzieć, że tysiące ludzi używają na brak apetytu, zgagę, bói żołądka, wymioty, mdłości, odbijanie, bladnicę i na wszelkie trudne trawienie ze szczególnym skutkiem Fellera przeczyszczających pigułek rabarbarowych z m. „Elsapigułki“. 6 pudełek 4 korony franko. I zawsze słyszymy:

Niema nic lepszego

nad oba preparaty Fellera z markami „Elsafluid“ i „Elsapigułki“ lecz strzedz się trzeba przed naśladownictwami, a zamawiać prawdziwe adresując wyraźnie: a338

E. V. Feller, aptekarz w Stubicy, Elsaplatz 178, Kroacya.

Na sezon zimowy

polecamy znakomite, świeże kołdry wełniane ręczn. roboty po 12·—, 16·— i 20·— K a jedwabne po 28·— K za sztukę.
Również wielki wybór wspaniałych koców wełnianych nader trwałych na łóżka, powozy i konie. Mianowicie czysto wełniane we wspaniałe kolorowe desenie po 6, 8, 10 do 14·— K za sztukę, flanelowe po 2 i 3·— K a derki na konie od 3·— do 8·— K za sztukę. Przy zamówieniach dołączamy bezpłatnie bloczk. kalendarz ścienny.
Tkalnia Antoniego Baruta pod op. św. Józefa w Korczynie k. Krosna. a444

Mamy zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, że z dniem 1 listopada otwartym zostanie

Magazyn towarów drobiazgowych i przyborów krawieckich w Rynku głównym liczba 5

Po nabyciu gruntownej znajomości tej gałęzi handlu, mamy nadzieję że pod każdym względem zadośćuczynimy życzeniom Sz. P.T. Publiczności

a379 Z głębokim szacunkiem

OSTASZEWSKI & MAYER

długoletni współpracow. firmy Porębski & Zimler.

ZAKŁAD FRYZYERSKI

urządzony z nowoczesnym komfortem

Salonem dla Panów, osobnym gabinetem dla Pań, oraz wielki wybór perfumeryi, najnowszych szpilek i grzebieni dla Pań — poleca

ST. NIEMIROWSKI

Karmelicka 21. a396

Marka ochronna

lekarz szłabowy i fizyk

Dr. G. Schmidta lekarza szłabowego i fizyka

OLEJEK SŁUCHOWY

usuwa głuchotę, wyciek z uszu, szum w uszach i przytępiony słuch, nawet w wypadkach zadawnienia.
Do nabycia po kor. 4, tafla jedynie w aptece
PRZEDT. Z. RUCKERA we LWOWIE
UL SKARBKOWSKA L. 7.

Na święta a448

Gruba słonina do topienia w 5 kg. pakiecie tylko K 5·—, wędzona K 5·50, sadło K 5·70, cielęcina K 4·50 franco za zalicz. Wysyła na żądanie Forkos Dovial, Herinase Nr. 13. Węgry.

---

c. k. uprzyw.

Towarzystwo im. Gizeli

jest największym w całej monarchii zakładem wzajemnych ubezpieczeń posiadającym **ubezpieczenia posagowe** i życiowe po najtańszych premiach i przy najkorzystniejszych warunkach. Przyjmuje się dzielnych zastępców za dogodnymi warunkami. Informacyi udzielają bezpłatnie: **Filia w Krakowie, ul. Floryańska 13, oraz Inspektoraty w Tarnowie, Przemyślu i Jaworznie** a375

GALICYJSKI ZWIĄZEK PRODUCENTÓW PASZY

W KRAKOWIE, KONTUMACYA ZA NOWYM DWORCEM TOWAROWYM

Adres na listy: Kraków fach 130.
Przeprowadza wszelkie transakcye paszą jak: koniczem, sianem, słomą i owsem oraz pośredniczy przy dostawie żyta dla c. k. armii. Dostawy podejmuje tylko od producentów-członków. Zakłada lokalne Spółki producentów paszy dla wspólnej sprzedaży produktów drobnych producentów. - Adres telegraficzny „Zetpepe“, Kraków. Telefon 384.

Zakład dentystyczny a337

Dra Juliusza Piątkowskiego

specyalisty chorób jamy ust i zębów

godz. ord. od 9—12 i od 3—6 . popoł

Kraków — plac Matejki l. 5.

„WISŁA“ LUDOWE TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

WE LWOWIE, UL. LEONA SAPIEHY 9

PRZYJMUJE NAJTANIEJ UBEZPIECZENIE OD OGNIA, PIORUNA I EKSPLOZYI.

a309

POPIERAJMY SWOJE TOWARZYST. ASEKURACYJNE!

Rozkosz Bogów!

KLOZET KRAKOWSKI

KLOZET KRAKOWSKI

JAN BARTHOLOMÉ
KRAKÓW, ul. Dietlowska l. 69.

Konc. przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

Biuro posad i sług

oraz pośrednictwa przy wynajmie mieszkań dla kształcącej się młodzieży a332

przeniesione zostało na ul. Szpitalna 17 parter, Telefon 48, II.

DOBRE FOTOAPARATY

LEPSZE NIŻ WSZĘDZIE.



Obfity główny katalog 200 stron, zawierający fotoaparaty od K 1·60 do 600·— K. wysyłam **bez kosztów. Artykuły pospiesznego fotograf., automaty, nowości.** Premiowane medalami państwowymi i złotymi. a369

Instrumenty używane najtaniej.

ELFR. BIRNBAUM, Kamerafabrik, Hirschberg Nr. 613, Czechy.

Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone **Singera maszyny do szycia, haftu** i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma;

R PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobkowych związku urzędników państwowych i centrali zakupu dla oficerów i urzędników Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

UWAGA! Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co, posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska" do bojkotu zaliczyła. 4

---

2 zdolnych karbowych i 10 dziewek do krów

poszukuje do stałej służby od 1-go stycznia a436

Zarząd Dóbr. Okocim.

Tanie czeskie pierze

1 kg szare, darte K 2·- lepsze K 2·40, półbiałe K 3·60, białe K 4·80· Prima miękkie jak puch K 6·-. przednie K 7·20, lepsza sorta K 8·40. Puch (kwap) szary K 6·-, puch piersiowy K 14·40. Gotowa pościel z gęstego nicianego, czerwonego inletu 1 pierzyna lub podkład 180X116 cm po K 10·-, 12·-, 15·-, 18·-, 21·-, 200X140 cm po K 13·-, 15·-, 18·-, 21·-, 1 poduszka 8(?)X58 cm po K 3·-, 3·50, 4·-, 90X70 cm po K 4·50, 5·50, 6·-, trójfachowe materace z włosu na 1 łóżko po K 27·-, lepsze K 33.- Wysyłka f-co za zaliczką od 10·- K wzwyż. Wymiana dozwolona, za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Próbki i cenniki darmo. a318

ARTUR WOLLNER, LOBES 311 k. Pilzna, Czechy.

C. k. rządowo upoważnione (a214)

Biuro wojskowe

emerytowanego c. i k. majora audytora (sędzia wojskowy) **Józefa Martusiewicza w Krakowie, plac Groble l. 6.** (przedtem ul. Zwierzyniecka), przeprowadza wszelkie sprawy wojskowe.

Broń - - rowery

na raty, części składowe najtaniej. Ilust. cenniki darmo. F. Dušek, fabryka broni, rowerów i maszyn do szycia w Opočnie a. d. Staatsbahn Nr. 2063. Czechy a138





Osoba

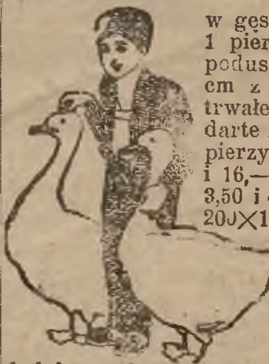
średn. wieku z chlubnem świadectwem długolet. praktyki gospodarczej szuka posady gospodyni najchętniej na plebanii. Wiadomość w Redakcyi. a438

Jak można

zupełnie wyleczyć cierpienia pł. c. koklusz i astmę, o tem każdemu bezpłatnie donoszę. Proszę ofrankowaną kopertę, na odpowiedź przysłać pod adresem: Pani A. Kryzek, Vršovice, ul. Borowanka, k. Pragi, Czechy a437

Najlepsze źródło nabycia

gotow. pierzyn z dobr. czeskiego pierza



w gęstym czerwonym inlecie: 1 pierzyna 180×120 cm. z 2 poduszkami, każda po 80×60 cm z świeżego, miękkiego a trwałego pierza k 16,—, półdarte k 20,—, darte 24,— sama pierzyna k 10,—, 12,—, 14,— i 16,—, sama poduszka k 3,—, 3,50 i 4,—; podwójna pierzyna 200×140 cm kor. 13,—, 14,50, 17,50 i 21,—; poduszka do tego 90×70 cm k 4,50, 5,20 i 5,50; 5 kg szarego pierza k 9,40 lepszego k 12—, 16. półbiałego k 17,—; 5 kg świeżego, dobrego, białego, bez prochu k 24,—, śnieżnej białości k 30,—, lepsze k 36,—, najwykwintniejsze pańskie k 45,—; 5 kg niedartego pierza z żyjących gęsi k 26 i 30. Biały puch nakrapiany k 5,— lepszy 6,—; wykwintny puch piersiowy k 6,50 za ½ kg szary puch ½ kg k 2,50 i 3,—. — Wysyłka franko za zaliczką. Wymiana za zwrotem opłaty pocztowej dozwolona.

Zygmunt Lederer, Janowitz a Angel Nr. 55. bei Klattau, (Czechy).

Zakład lakierniczo-powozowy

JUL. K. JACOBI, Tarnów, ul. Chyszowska l. 816 adres telegr.: Jacobi, Tarnów. posiada wybór

fayetonów, POWOZÓW i wózków

nowych i używanych. Uskutecznia reparacye w ściśle oznacz. czasie z gwarancyą. Kupuje używane powozy etc. Ceny umiarkowane. a122

Pierwszy chrześciański skład nafty, mydła, oliwy do świecenia, knotków, poleca swoje towary po najtańszych cenach. Nafta z dostawą do domu. a326

Pierwszy chrześciański skład nafty

WOJCIECH BIEDROŃ

w Krakowie, ulica Zwierzyniecka l. 24.

Konc. przez Wys. c. k. Namiestnictwo

Biuro pośrednictwa służby i posad

poleca oficyalistów pryw., oraz wszelkie kategorye służby domowej, gospodarczej, przemysł.; handlowej, restauracyjnej, hotelowej i t. p.

Rządowo uprawnione a277

Biuro pośr. przy kupnie i sprzedaży

ma do sprzedania majątki ziemskie, kamienice, lasy, parcele, wszelkiego rodzaju zakłady przemysł.-handlowe etc.

Agencya handlowa

z uprawnieniem do pośredniczenia w kupnie i sprzedaży produktów ziemnych, rolnych i fabrycznych, przyjmuje zastępstwa pierwszorzędnych P. T. Firm i Towarzystw asekuracyjnych.

STANISŁAW TUMIDAJOWICZ

b. prof. gimnaz.

w Podgórzu, ul. Krakowska 7 (tuż przy st. moście).

W powiecie mościskim jest do sprzedania około a435

40 morgów

bardzo dobrej, czarnej ziemi z łąkami — w całości lub częściowo w drodze parcelacyi. Kościół i szkoła w miejscu — miasto powiatowe w pobliżu. — Bliższych informacyi udziela **Dr Ignacy Korner, adwokat w Mościskach.**

Nie płaczcie, smutni...

Nie płaczcie, smutni! Ach, czy wy myślicie,
Że Bóg, rzucając was w cierpienia życie,
Zamknął się wiecznie w gwiaździstem gdzieś niebie
I wiedzieć nie chce o ludzkiej potrzebie?
Mówią wam inni, że ust waszych skarga
Nigdy spokoju Boskiego nie szarga,
Że sam On, siadłszy na niebieskim tronie
Was już znać nie chce — rad w ziemi łzach tonie...
Nie wierzcie takim; wy łzą waszą dumni
Bądźcie, a w życia cierpieniach rozumni.
Niech inni bluźnią, niech inni szaleją,
Wy jednak wiarą, miłością, nadzieją
Krzepcie swe dusze i serca hartujcie,
Łzami nie gardźcie, lecz się i nie trujcie.
Przejdzie czas próby — i dla was tu róże
Zakwitną wreszcie tak piękne, tak duże,
Jak łzy Chrystusa, co je wam zasieje,
A krwią już skropił... O, miejcie nadzieję!

NA JARMARKU W TYMOWIE.

(URYWEK Z POWIESCI REYMONTA „CHŁOPI".)

(Dokończenie)

A wszędy, na wozach, pod ścianami, wzdłuż rynsztoków, gdzie ino miejsca było, rozsiadły się kobiety sprzedające; która cebule w wiankach albo i we workach; która z płótnami swojej roboty i wełniakami; która z jajkami, a serkami, a grzybami, a masłem w osełkach poobwijanych w szmatki; inna znów zasię ziemniaki, to gąsków parę, to wypierzoną kurę, to len pięknie wyczesany albo i motki przędzy miała, a każda siedziała przy swoim i poradzały se godnie, jak to zwyczajnie na jarmarkach bywa, a trafił się kupiec, to sprzedawały wolno, spokojnie, bez gorącości — po gospodarsku, nie tak, jako te żydy, co wykrzykują, handryczą i ciskają się kiej głupie.

Gdzieniegdzie zaś, pomiędzy wozami i kramami kurzyło się z blaszanych kominków — tam sprzedawali gorącą herbatę — a i insze jadło jako to: kiełbasę prażoną, kapustę, barszcz z ziemniakami też mieli.

I dziadów zlało się ze wszystkich stron co niemiara; ślepych, kulawych, niemych i zgoła bez rąk i nóg tyla, jak na odpuście jakim, wygrywali na skrzypicach pieśnie pobożne, drugie śpiewali pobrzękując w miseczki, a wszystkie z pod wozów, z pod ścian i prosto z błocka żebrali lękliwie i wypraszali sobie ten grosik jakiś abo jensze wspomożenie.

Przejrzał to wszystko Boryna, podziwował się nad niejednem, pogwarzył coś niecoś ze znajomkami i dopchał się wreszcie na targowisko świńskie, za klasztor, na ogromny piaszczysty plac z rzadka ino obsadzony domami, gdzie pod samym murem klasztoru, z za którego wychylały się ogromne dęby, pełne jeszcze żółtych liści, kupiło się dosyć ludzi, wozów i leżały całe zagony świń spędzonych na sprzedaż.

Rychło odnalazł Hankę z Józką, bo zaraz z kraja były.

— Sprzedajeta, co?

— Hale, już tu targowali rzeźnicy maciorę, ale mało dają...

— Świnie drogie?

— Bogać tam drogie, spędzili tyla, że nie wiada, kto to rozkupi.

— Są ludzie z Lipiec?

— O, hań tam mają prosięta Kłęby, a i Szymek Dominików stoi przy wieprzku.

— Uwińta się rychło, to se źdźiebko popatrzycie na jarmark.

— Już też i ckno tak siedzieć.

— Wiele dają za maciorę?

— Trzydzieści papierków, powiadają że niedopasiona, bo ino w gnatach gruba a nie w słoninie.

— Ocyganiają, jak ino mogą... ale ma ci słoniny na jakie cztery palce... — rzekł, omacawszy maciorze grzbiet i boki. — Wieprzak chudy na bokach, ale portki ma niezgorsze na szynki — dodał spędziwszy go z mokrego piasku, w którym do półboków leżał zanurzony.

— Za trzydzieści pięć sprzedajcie, zajrzę do Antka ino i zaraz do was przylecę. Jeść wam się nie chce?...

— Pojadłyśmy już chleba.

— Kupię wam i kiełbasy, ino sprzedajcie a dobrze.

— Tatulu, a nie zabaczcie o chustce, coście to jeszcze na wiesnę obiecali...

Boryna sięgnął za pazuchę, ale się wstrzymał, jakby go coś tknęło, bo tylko machnął ręką i rzekł odchodząc:

— Kupię ci Józia, kupię... — i aż w dyrdy ruszył.

Zaraz jakoś przy czapnikach natknął się na Jagnę. Stała w czapce granatowej na głowie, a drugą jeszcze targowała.

— Obaczcieno Macieju, bo ten żółtek powiada, że dobra, a pewnikiem cygani...

— Galanta, ła Jędrzycha?

— Juści, Szymkowi już kupiłam.

— Nie zamała to będzie?

— Takusińką ma ci głowę, kiej moja...

— Piękny z ciebie byłby parobeczek...

— Abo i nie! — zawołała zuchowato, bakierując nieco czapkę...

— Wnetkiby cię tu godziły do służby...

— Hale... inom za droga do służby. — Zaczęła się śmiać.

— Jak komu... mniebyś ta za droga nie była...

— I w polu robić bym nie rodziła ..

Cofnęła się zakłopotana i już bez targu zapłaciła za czapkę.

— Sprzedaliście krowę? — zapytał po chwili.

— Kupili ją la księdza do Jerzowa. Matka poszła z organistami, bo chcą zgodzić parobka.

— A to my sobie choćby na ten kieliszek słodkiej wstąpimy!...

— Bóg zapłać za dobre słowo, ale mi matki trza poszukać.

— Pomogę ci Jaguś... — szepnął cichym głosem i poszedł przodem, a tak robił łokciami, że Jagna swobodnie szła za nim wskroś ciżby, ale gdy weszli między płócienne kramy, dziewczyna zwolniła, przystawała i aż jej oczy rozgorzały do tych różności porozkładanych.

— To ci śliczności, mój Jezu kochany! — szeptała przystając przed wstążkami, które uwieszone w górze, kołysały się na wietrze niby tęcza paląca.

— Która ci się widzi, Jaguś, to se wybierz — rzekł po namyśle, przezwyciężając skąpstwo.

— Hale, ta żółta w kwiaty, z rubla kosztuje abo i dziesięć złotych!

— Nie twoja w tem głowa, weź ino...

Ale Jagus przez siłę i z żalem oderwała ręce od wstążki i poszła dalej do drugiego kramu, Boryna ino pozostał na chwilę.

A w tym znowu chustki były i materye na staniki i kaftany.

— Jezus mój, jakie śliczności, Jezus! — szeptała oczarowana i raz wraz zanurzała ręce drżące w zielone atłasy, to w czerwone aksamity i aż się jej ćmiło w oczach i serce dygotało z rozkoszy. A te chustki na głowę! Ponsowe jedwabne z zielonymi kwiatami wzdłuż obrębku, złociste całe, kiej ta święta monstrancya; a modre jako to niebo po deszczu; a białe, a już najśliczniejsze te mieniące, co się lśkniły, kiej woda pod zachodzącem słońcem, a lekkie, kieby z pajęczyny! Nie, nie ścierpiała i jęła przymierzać na głowę a przeglądać się w lusterku, które przytrzymywała żydówka.

Przyglądała się sobie długo i z cieżkiem westchnieniem zdjęła chustkę, ale wzięła się targować, bo choć kupić nie miała, a ino tak sobie, by się niczy dłużej nacieszyć.

Ostygła wnetki, bo kupcowa powiedziała pięć rubli, że i sam Boryna jął ją zaraz odwodzić.

Przystanęli jeszcze przed paciorkami a było ich tam niemało, jakby kto cały kram posuł temi kamuszczkami drogimi, że się ślniły, a połyskały ino, aże oczów oderwać było trudno, bursztyny żółte, jakoby z żywicy pachnącej uczynione; korale, kieby z tych kropel krwi nanizane, a perły białe, wielkie, jak orzechy laskowe, a drugie ze srebra i złota...

Przymierzała Jaguś nie jedne i przebierała między niemi, a już się jej widział najśliczniejszym sznur korali, obwinęła nim białą szyję we sztery rzędy i wróciła się do starego.

— Uważacie, co?

— Pieknie ci, Jaguś! Mnie ta nie dziwota korale, bo ano leży we skrzyni coś z osiem biczów po nieboszce, a wielkich jak dobry groch polny... — rzekł z rozmysłem od niechcenia niby.

— Co mi ta z tego, kiedy nie moje! — rzuciła ostro paciorki i spiesznie już szła zachmurzona i smutna.

Boryna odszedł a Jagna pociągnęła wolno szukać matki.

— Jagusia!... Do wspomożenia... biedna sierota... ludzie kochane.. krześcijany prawdziwe... Zdrowaś Marya za te duszyczki... Jagusi!...

Jagna oprzytomniała i jęła oczami szukać, kto ją wołał i skąd; i wnet dojrzała Agatę, siedzącą pod murem klasztoru, na garści słomy, że to błocko w tem miejscu było po kostki.

Przystanęła, żeby jakiego grosza poszukać, a Agata uradowana z zobaczenia swojaczki nuż wypytywać się, co tam w Lipcach się dzieje...

— Wykopali-śta już?

— Do cna!

— Nie wiecie, co u Kłębów?

— Wygnali was w tyli świat, na zimę, a ciekawiście ich?

— Wygnali nie wygnali, samam poszła, bo trza było... jakże, darmo to mi dadzą ten kąt abo jeść, kiej się u nich nie przelewa... A ciekawam, boć krewniaki...

— A co z wami?

— A co, chodzę od kościoła do kościoła, od wsi do wsi, od jarmarku na jarmarek i tą modlitwą upraszam se u dobrych ludzi gdzie kąt, gdzie warzy łyżkę, gdzie grosik jaki! Dobre są ludzie, ubogiemu nie dadzą mrzeć z głodu, nie. Nie wiecie, zdrowi tam wszyscy u Kłębów? — zapytała nieśmiało.

— Zdrowi, a wy nie chorujecie?

— I... gdzie zaś, w piersiach mę ciągiem pobolíwa, a jak się naziębię, to i żywą krwią pluję... Niedługo mi już, niedługo. Choć ino do zwiesny dociągnąć, wrócić do wsi, i tam se między swojemi zamrzeć... o to ino Jezusiczka proszę, o to jedynie — rozłożyła ręce okręcone różańcami, wzniesła zapłakaną twarz i jęła się modlić tak gorąco, aż łzy jej pociekły z zaczerwienionych oczów.

— Zmówcie pacierz za tatula — szepnęła Jagna, wtykając jej pieniądz.

— To będzie za tych w czyścu ostających, a za swoich, to już ja i tak się ciągiem modlę i Boga proszę, za żywych i umarłych. Jaguś, a nie przysyłali to z wódką?

— Przychodzili.

— I żaden ci się nie uwidział?...

— Żaden. Ostajcie z Bogiem, a na zwiesnę do nas zajrzyjcie — powiedziała prędko i poszła do matki, którą ujrzała zdala z organistami.

I jarmark dobiegał już końca.

W samo południe zaświeciło słońce, ale tylko tyla, coby kto lustrem mignął po świecie i zaraz się schowało za chmury; a już przed wieczorem sposępniało na świecie, chmurzyska wlekły się nisko, że prawie na dachach leżały i drobny deszcz jął siać kiej przez gęste sito. To i rozjeżdżali się prędzej — każdy spieszył do domu, żeby się dostać przed nocą i większą pluchą.

I handlarze rychlej zdejmowali kramy i pakowali się na wozy, że to deszcz zacinał coraz gęstszy i zimniejszy.

Mrok zapadał prędko cieżki i mokry.

Miasteczko pustoszało i milkło.

Tylko dziady jeszcze gdzieniegdzie pojękiwali z pod ścian i w karczmach podnosiły się wrzaski pijaków i kłótnie.

Jakoś już o samym wieczorze wyjechali z miasta Borynowie; sprzedali wszystko co mieli, nakupowali różności i użyli jarmarku co się zowie, Antek podcinał koni i jechał, aż się błoto otwierało, bo i ziąb był i podpili sobie wszyscy niezgorzej, stary choć skąpy był i aż piszczał za groszem, a tak ich dzisiaj ugaszczał i jadłem, i napitkiem, i tem dobrem słowem, że aż dziwno było.

Noc się zrobiła zupełna, gdy dojechali do lasu.

Ciemno było, że choć oko wykol; deszcz padał coraz grubszy i gdzieniegdzie po drodze rozlegały się turkoty wozów i ochrypłe śpiewy pijaków, albo i ktosik człapał się wolno po błocie.

A środkiem topolowej drogi, co ino szumiała głucho i pojękiwała, jakby z zimna, szedł Jambroży pijany już całkiem, taczał się z boku na bok, czasem utknął na drzewo abo i w błoto, ale się rychło podnosił i ciągiem podśpiewywał na całe gardło, jak to miał we zwyczaju.

Plucha szła taka i ciemność, że koniom ogonów nie rozeznał, a i światła wsi widziały się ledwie jako to wilczych ślepiów migotanie.

GLORIA IN EXELSIS DEO



WŚRÓD NOCNEJ CISZY...

Nad Betleem gwiazda wschodzi,
Bóg się rodzi — Pan nasz rodzi!

Idzie. idzie Sprawiedliwy
Błogosławić nasze niwy;
Idzie idzie Pan nad Pany,
Leczyć krwawe serca rany;
Idzie, idzie Odkupiciel,
Opuszczonych Pocieszyciel.

Wcielonego mocą cudu,
Witaj, witaj polski ludu!
Choćby gromy w ciebie biły
On ci doda mocy, siły;
Choćbyś uległ złu i biedzie,
On z niedoli cię wywiedzie.

On zapory na proch skruszy,
Zmieni w berło kij pastuszy.
Zbliży duszę twą do nieba.
Anielskiego da jej chleba.
Niezbadany, Niepojęty,
Łzy twe zmieni w dyamenty.

Witaj, witaj Boże Dziecię,
Przecudowny niebios kwiecie!
Oto biją wszystkie dzwony:
— Bądź Jezusku pochwalony! —
I lud bieży do stajenki,
Do Dzieciątka; do Panienki.

Do stóp polskiej tej Królowy,
Co panuje z Częstochowy
I z wileńskiej Ostrej Bramy,
Na kolana dziś padamy,
Prośbę wznosząc: — O Jedyna!
Uproś łaskę nam u Syna.

Wyrwij nas z ciężkiego znoju,
Ziemi naszej daj spokoju,
Ludziom naszym — dobrą wolę,
Dzieciom naszym — lepszą dolę,
Myślom naszym — skrzydła białe,
Dziejom naszym — dawną chwałę.

Nad Betleem gwiazda wschodzi,
Bóg się rodzi — Pan nasz rodzi!

BOŻE NARODZENIE.

„Chrystus się nam narodził,
„Cały świat oswobodził!...

Wesoło się rozlega pieśń kolendowa w dzień najradośniejszego w całem chrześciaństwie święta, i w ślad za nią żywiej uderzają serca, ludzie stają się lepsi, serdeczniejsi, miłosierniejsi. Najzaciętsze nienawiści składają broń swoją wobec wielkiej tajemnicy, której szczęśliwego spełnienia dzień ten jest uroczystym obchodem. Ci co z rana jeszcze gotowi byli nastawać sobie nawzajem bodaj na życie, wieczorem w bratniej zgodzie zasiadają do wigilijnego stołu i łamiąc się opłatkiem życzą sobie wszelkiego dobra tak szczerze, jak szczerze sobie przedtem zguby wzajemnie życzyli.

Piękne zaprawdę święto miłości, które u nas po wszystkie czasy jaknajuroczyściej obchodzono, które się podziśdzień tradycyjnie, z małemi zaledwie zmianami dochowało. Każdy z nas jedne z najweselszych wspomnień młodości ma z tym dniem powiązane; każdy wspomnienia podobne dzieciom swoim przekaże. Tak to tradycya, obyczaj, jak nić przewodnia snuje się z pokolenia w pokolenie, łączy je i w jednę duchową spaja całość. W tem leży główna jego doniosłość, jego znaczenie.

Zeszła gwiazda, która Trzech Króli do Betleem prowadziła i wszyscy, bogaci i ubodzy, zasiedli do wspólnej wieczerzy, której nie godzi się jeść w nieparzystej liczbie. Po wsiach, dotąd przechowuje się usunięty już z miast obyczaj, podściełania siana pod obrus, na pamiątkę, że Chrystus urodził się w stajence. Poczciwa wieś, jak w wielu rzeczach tak i w tej, jest wierniejszą od miasta strażniczką narodowego obyczaju, który w wielu położeniach skarbem, arką bywa narodową. Starsi gwarzą wesoło, dzieciom śmieją się oczka, myślą one o strojnej, suto oświeconej, podarkami obwieszonej choince, która je czeka po wieczerzy. Dobra myśl, błogie poczucie zadowolenia ogarnia wszystkich ciepłą, serdeczną atmosferą.

O północy „Pasterka", msza na pamiątkę powitania Chrystusa przez pasterzy. Okna zarówno wspaniałych miejskich świątyń jak i skromnych kościółków wiejskich jaśnieją o tej godzinie jarzącem światłem. W mieście odbywa się to wspanialej — na wsi szczerzej, uroczyściej.

A nastrój serc naszych w dniu tym bywa taki, że radzibyśmy do nich świat przytulić cały. Więc karmimy ubogich, nawiedzamy chorych, dzieciom biednym wyprawiamy Gwiazdki, słowem, robimy co możemy dobrego. I choć inna pieśń kolendowa odzywa się groźnie:

„Bóg się rodzi, moc truchleje!..."

my nie truchlejemy wcale, ufni, że dobry Bóg zarówno głośne jak ciche zasługi, łzy i cierpienia policzyć umie i temu kto się przeszłości swej nie zaparł i zaprzeć nie potrzebował, zasłużoną przyszłość na szali swej sprawiedliwości odważy.

Idźmy za Gwiazdy blaskiem — Magów drogą,
Choć welon czarnych przysłania nas chmur,
Gdzie nad stajenką lichą i ubogą
Aniołów śpiewa chór!

Pokój ludziom na ziemi.

(POWIASTKA BOŚNIACKA.)

Była to ostatnia niedziela adwentu. Ziemia cała przybrana była w białą szatę, a zmarzłe krople dżdżu na gałęziach drzew lśniły tysiącami iskier, gdy padł na nie promień słońca.

Pod górę jechał wolno na małym górskim koniku młody zakonnik. Wracał do klasztoru z wioski, gdzie w małym kościółku niedzielne odprawił nabożeństwo.

Był to człowiek młody jeszcze, ale poważne jego oblicze opowiadało o przeżytych cierpieniach a ciemne oczy sprawiały wrażenie, jakby widziały już niejedną nędzę ludzką, niejedną zbrodnię i grzech.

A kiedy stanął na kazalnicy, zdawać się mogło, że to jeden z apostołów powstał z grobu i w ognistych słowach przemawia teraz do bośniackiego ludu.

„Miłujcie nieprzyjacioły wasze! Czyńcie dobrze tym, którzy was prześladują! Inaczej nie będziecie godni tego święta miłości, które nadchodzi!"...

Być może, że większa część słuchaczy nawet nie mogła ocenić całej piękności wypowiedzianej nauki — wszyscy jednak czuli się poruszeni do głębi. Przejęci i cisi opuszczali powoli kościół.

Ostatni wyszedł z kościoła młody Mirosław Welwec. Stanął chwilę na cmentarzyku kościelnym, jakoby w niepewności co począć i dokąd się udać miał.

Piękny to młodzieniec ten Mirosław, w jupce biało-niebieskiej, opasany szarfą tego samego koloru, w czerwonym fezie na głowie; z ramion spadał mu płaszcz krótki, obramowany futerkiem, oznaka zamożnego właściciela.

Niejedno tam spojrzenie dziewczęce szło za Mirosławem, ale on na nic nie zważał. Och, ważniejszą o wiele sprawę miał on na sercu. Dziś właśnie miał zamiar powiedzieć Ojcu Janowi, że musi zostać muzułmaninem, bo trzeba mu krwawą zemstę wziąć na Achmedzie ben Arii. Tak mu łatwem zdawało się to zwierzenie, boć przecież nie myślał pozostać na zawsze muzułmaninem, ale jak tylko zemstę wykona, wróci natychmiast na łono swego Kościoła.

Teraz jednak, po usłyszeniu kazania dzisiejszego, słowa o zemście krwawej nie chcą wcale przejść przez usta młodzieńca. Więc spuściwszy głowę na piersi, idzie drogą ku wiosce.

Wtem na zakręcie stanął oko w oko z tym, któremu zemstę poprzysiągł. Był to młody Turek. Oczy młodzieńców skrzyżowały się w nienawistnem spojrzeniu: miłość do jednej dziewoi, złotowłosej Milki uczyniła ich wrogami. Zaraz po świętach Bożego Narodzenia miał się odbyć ślub Milki z Mirosławem, lecz od świętej Katarzyny dziewczyna zniknęła, nie wiadomo, gdzie. Wieści tylko chodziły między ludźmi, że syn tureckiego muezzima dopuścił się gwałtu na dziewczynie, a ona wolała śmierć od hańby. Fale dzikiej, spienionej Ramy zapewne daleko już poniosły ciało nieszczęsnej.

Mirosław przystanął na moście i wzrokiem ponurym ścigał uciekające wciąż fale. Och, gdybyż one przemówić mogły! Ale Rama nielitościwa strzeże zazdrośnie tajemnicy Achmeda. Ha, więc on ją wydrze gwałtem z piersi przeklętego Turka... Achmed przecież codzienie idzie do bliskiego lasu polować na zwierzynę, albo może? ... Krew gorącą falą uderzyła młodzieńcowi do głowy; jak błyskawica przemknęła mu myśl, że Achmed dlatego może tak pilnie teraz chodzi do lasu, bo może tam gdzie w jaskini jakiej ukrył Milkę?

Jak wiatrem gnany popędził Mirosław naprzód, minął zagrodę ojcowską i poszedł wprost do klasztoru.

Gdy przybył Ojciec Jan, Mirosław rzucił się ku niemu i całą swą żądzę zemsty mu wyznał.

— Ach, Ojcze, — wołał, — wy tacy pobożni, wyście nigdy zapewne nie kochali dziewczyny, więc nie możecie wiedzieć, jak to boli...

A twarz zakonnika drgnęła bólem. Ręką przycisnął serce, a wzrok zapuścił w dal. Myśl jego na skrzydłach wspomnień przeniosła się do Karpat, gdzie stał dom jego rodzinny. Ujrzał się młodzieńcem z wesołością w sercu dążącym do domku leśniczego, w którym mieszkała ukochana jego Maryca. I znów jak wtedy krew zalała mu oczy, bo oto usłyszał rozpaczliwy krzyk dziewczyny, a w tej chwili z drzwi wychodził mężczyzna jakiś. I zadrżał biedny zakonnik, tak jak wtedy, gdy padł ów strzał nieszczęsny, który gwałciciela i zbójcę pozbawił życia.

— „Zemsta moją jest, mówi Pan“ — przemówił teraz głosem drżącym do klęczącego u nóg jego młodzieńca. — Biada temu, który przeleje krew brata swego! Nie zazna on pokoju więcej na ziemi. Wzrok zamordowanego ściga go wszędzie, wżera mu się w mózg, serce wyrywa mu z piersi. Poniechaj, synu, zemsty, błagam cię, słuchaj głosu mego, zanim nie będzie za późno.

Z taką siłą przemawiał Ojciec Jan, jakby sam spodziewał się odzyskać spokój duszy przez powstrzymanie od zbrodni duszy bratniej.

Z głową nisko na piersi spuszczoną wracał Mirosław do domu. Las stał cichy i poważny, wokoło żywej nie było duszy, tylko kruk leciał ciężko ponad głową samotnego wędrowca.

Wtem trzask się odezwał w krzakach i wpośród białej gąszczy mignęło coś zielonego: ha, to turban i płaszcz zielony Achmeda!...

Oko w oko stanęli naprzeciw siebie wrogowie.

Strach odbił się na obliczu Achmeda. Nie miał ani noża, ani pistoletu za pasem, a ręka Mirosława prawie bezwiednie chwyciła za broń. A sztylet jego ostry był bardzo a pistolet nabity. Nie od dziś przecie czyhał na tę zwierzynę, która teraz sama mu szła pod rękę.

Ale ręka Mirosława opadła w dół bezwładna, albowiem w cichym poszumie drzew usłyszał znów wyraźnie owe słowa Ojca Jana: „Biada człowiekowi, którýby przelał krew brata swego! Nie znajdzie on spokoju więcej na ziemi!“....

Późno w noc wrócił Mirosław do domu. Wszyscy już spali, więc nie potrzebował tłómaczyć się, gdzie tak długo wczoraj przebywał.

Nazajutrz wszyscy zajęli się przygotowaniami do Wigilii: ojciec poszedł zabić jagnię, z którego wnętrzności wróżby ciągnąć miano w święty wieczór; bracia wraz z innymi młodzieńcami wioski pojechali do lasu dla ścięcia „weseljaki , to jest 5 jednakowych jodeł, które w święty wieczór wigilijny stawiają Bośniacy wokoło komina; matka rozsypywała ziarno po izbach, w którem najmłodsze dzieci szukały orzechów, dla nich wraz z ziarnem porzucanych.

Gwiaździsty wieczór roztoczył się nad cichą wioską. „Weseliaki“ w domu rodzinnym Mirosława gorzały mnóstwem świec, rodzeństwo śpiewało starą bośniacką kolendę.

Wtem cicho zapukano do drzwi, śpiew umilkł.

— Milka! — krzyknął Mirosław, podbiegając ku dziewczęciu, wchodzącemu do izby.

Śmiejąc się i płacząc padła Milka w ramiona ukochanego, który nie wiedział jeszcze, sen li to, czy rzeczywistość.



Ks. Kardynał Oreglia di Santo Stefano, zmarł przed kilkunastu dniami w Rzymie, przeżywszy lat 85. Zmarły był w dawniejszych latach nuncyuszem w Holandyi i Belgii i jako taki okazał wiele zdolności dyplomatycznych. Kardynałem został mianowany przez Ojca św. Piusa IX w roku 1873, gdy miał lat 45.

— W wieczór św. Katarzyny — poczęła opowiadać Milka — krzyknął Achmed ben Aria w okno mego pokoiku, że zanim tydzień przejdzie, muszę być w jego haremie. Co miałam robić? nie chcąc was narażać na jego zemstę, uciekłam, nic nie mówiąc nikomu. Węglarz Pedro ukrył mnie w swojej chacie w lesie. Miał on mnie w nocy przeprowadzić przez granicę, ale niestety potknąwszy się w lesie, zwichnął nogę i nie mógł odważyć się na daleką drogę. Więc czekałam z dnia na dzień, w strachu śmiertelnym, aby się Achmed nie dowiedział o mej kryjówce. I — wszyscy Święci chyba wiedzą, kto mu ją zdradził — wczoraj przyszedł naprawdę, skrępował Pedra i mnie i na brodę Proroka przysiągł, że w nocy zabierze mnie do haremu. Bóg jeden wie, jakie męki piekielne przeszłam w ciągu kilku godzin, gdy przed wieczorem wrócił Achmed, uwolnił nas z więzów, a do mnie powiedział, że duma i honor nie pozwalają mu zabierać narzeczonej temu, który mu życie darował. Z początku myślałam, że to jaka zasadzka z jego strony, więc dopiero dziś odważyłam się wrócić do was.

Mirosław odetchnął głęboko. On jeden zrozumiał postępek Achmeda. „Gdybym go był zabił!“ Na tę myśl wstrząsnął się cały.

„Och, Ojcze Janie, jakżem ci wdzięczny! Sztylet mój powieszę w kaplicy na srebrnym łańcuszku“ — ślubował w duchu. Były to największe kosztowności, jakie posiadał.

Na wzgórzach okolicznych zapłonęły ognie wigilijne, świece na jodłach przy kominie zadrgały, jakby wiatrem poruszane.

— Anioł przeleciał przez izbę — szeptały dzieci.

❦

Idźmy za Gwiazdą — idźmy Magów śladem,
Choć mroźny powiew łzę kryształi w lód,
Gwiazdę na niebie zapali nam bladem
Pan — przez miłości cud!

❦

BOŻE NARODZENIE

W ROZMAITYCH KRAJACH.

Wyczerpująco chcieć mówić o obchodach tego święta jest niepodobnem na teraz, gdyż wymagał by to miejsca na grube tomy; każda niemal okolica jednego nawet kraju ma swoje odrębne obyczaje w tej mierze.

W Krakowskiem np. tak obchodzą Boże Narodzenie: Cała rodzina, nie wyłączając dzieci, które są na własnym chlebie, krewni i przyjaciele, którzy u siebie kuchni nie prowadzą, schodzą się w wigilijny wieczór do naczelnika rodu, wiekiem zwykle najpoważniejszego. Gdy się już wszyscy zebrali, zapalają światła, a gospodyni, wziąwszy w rękę opłatek, łamie się ze wszystkimi kolejno, bacząc troskliwie, aby nikt pominiętym nie został, dając przez to poznać, że gotowa jest przez cały rok dzielić się chlebem z ludźmi bliskimi jej sercu. Za jej przykładem idzie całe grono; każdy z obecnych musi od drugiego wziąć i nawzajem udzielić mu część opłatka, co jest symbolem poręczenia, że w razie potrzeby nie odmówią sobie nawzajem chleba.

Opłatków gospodyni nie kupuje, ale je dostaje w podarunku od sługi kościelnego z parafii, który je nosi za księdzem, przykryte serwetą na tacy.

Po rozłamaniu się powszechnem opłatkiem, życzą sobie obecni „Dosiego roku", t. j. długoletniego życia, płynącego w wspólnej bratniej miłości i obfitości wszelakiej.

Stół, przy którym zasiąść mają goście do uczty, zasłany jest sianem, a w każdym rogu izby stoją snopy żyta.

Zasiada koniecznie parzysta liczba osób. Wieczerza, rozpoczęta migdałową polewką, składa się nieodzownie z dziesięciu potraw, głównie rybnych, między któremi figurować musi lin z kapustą i kluski z miodem i makiem. Znajduje się tu także strucla, czasem do 3 łokci długa, ozdobiona po wierzchu plecionką z ciasta, osypana czarnuszką, która aż do święta Trzech Króli zastępuje zwykłe pochenli chleba.

Wśród uczty młodzież wyciąga z pod obrusa lub ze snopków źdźbła, lub kłosy, wróżąc z ich długości i zapachu o przyszłem swem postanowieniu!

U włościan wieczorem po pierwszej gwiazdy wnijściu i rozłamaniu się opłatkiem, idzie na stół siemieniec (zupa) z pęcakiem (kaszą domową), groch, śliwy z kaszą, lub gruszki, rzepa suszona i gotowana, której ogonkami ciskają na siebie, mówiąc: „Nie rób mi bolączek!". Ciskają też groch na ścianę, wołając: „Wilku, wilku! Chodź do grochu, jak nie przyjdziesz, to nie przychodź aż dosiego roku!"...

Z opłatków różnobarwnych lepi się świat i kolebkę, które należy powiesić u stragarza powały, gdzie wisieć mają aż do przyszłorocznych świąt.

Mniej po wsiach, ale po dworach i miastach ogólnym jest zwyczajem ubieranie sadu, t. j. wieszanie u sufitu wierzchołków sośniny, zdobnych w jabłka, orzechy, gruszki, pierniki, które to przysmaki dopiero w dzień św. Szczepana zerwać wolno.

Włościanie słomę, którą obwiązany był stół, do Nowego Roku dają jeść bydłu; ze snopów zaś żyta, w rogach izby stojących, robią „kopki" i takowe wtykają na polu w zasiane zboże, „aby lepiej rodziło".

Ze słomy owej, stół owijającej, kręcą się powrósła, któremi włościanin okręca drzewa owocowe, „aby lepiej rodziły" i nie przemarzły. Do drzew, które dają mało owocu, lub wcale go nie dają, przystępuje gospodarz z siekierą i zamierza się, jakby chcąc je zrąbać, ale żona, dzieci i czeladź proszą za niemi, ręcząc, że się poprawią na przyszłość te drzewa; dopiero wówczas gospodarz okręca je słomą.

W niektórych okolicach gospodarz uderza lekko w pień każdego drzewa, niby strasząc je i pyta: „Będziesz rodziło, albo nie będziesz rodziło?" — na co któryś z domowników odpowiada za drzewo, przyrzekając, że będzie, i dopiero obwiązują je powrósłem.

Ogólne jest mniemanie w Krakowskiem, że jeśli powodzi się w Wilią, to cały rok już powodzić się będzie; źli ludzie lubią też w tym dniu „szczęścia próbować".

Parobcy i dziewki przez figle starają się coś sobie nawzajem zręcznie ukraść, aby szczęście rękom sprzyjało. Przytem zabielają często parobcy wapnem okno w chłupie, gdzie mieszka dorosła dziewczyna, aby przez całe Boże Narodzenie ciemno jej było, gdyż w dnie te żadnej roboty jąć się nie wolno.

Dziewczęta zaś szczują psy na podwórzu, a gdy na ich szczekanie inne odpowiadać zaczną, nadsłuchują, z której strony głos idzie, gdyż stamtąd ma do nich przybyć kawaler; patrzą też w niebo: jeżeli czyste, to kury będą niosły dużo jaj; jeśli chmurne, krowy dadzą dużo mleka. Zawsze więc wróżba pomyślnie wypadnie.

Podczas mszy nocnej, pasterskiej, parobcy zeszywają zwykle w kościele kilka osób, z czego zabawne wynikają położenia.

Właściwe Boże Narodzenie rozpoczyna się śpiewami o północy, podczas Pasterki; od tej chwili też rozpoczynają się tak zwane jasełka, czyli szopki.

Przytoczymy tu kolędę, mniej znaną, a bardzo ładną, którą śpiewa lud w Krakowskiem:

Gore gwiazda Jezusowi
w obłoku,
Józef stary z paniencką
przy boku.
Hojze, ino, dana, dyna!

Narodził się Bóg dziecina
w Betlejem.
Juz Maryja Jezulinka
powiła,
Ztąd pociecha dla człowieka
jest miła.
Hojze, itd.

Pastuszkowie podarunki
przywieźli,
Wkoło sopkę o północy
oblegli.
Hojze, itd.

Anioł pański kurancik
wycina,
Ztąd pociecha dla człowieka
jedyna.
Hojze, itd.

Albo ta:

Ślicna panienka,
Jako jutrzenka,
Zrodziła syna,
Dobra nowina.

W stajni ubogij,
Ludo mróz srogi,
W żłóbku złozyła
Boskiego syna.

Wiwat Pan Jezus,
Wiwat Maryja!
Wiwat i Józef,
Cna kompanija, itd.

U górali Boże Narodzenie, czyli „Gody" lub „Godne święta" obchodzone są niezmiernie uroczyście. Kilka dni naprzód rozpoczynają się porządki koło domu i wewnątrz domu, przyczem góralska praktyczność manifestuje się znakomicie: czyszczą i myją wszystko, z wyjątkiem podłóg w izbach „na coz bo wej myć, kie się i tak duchem zadepce!" Sufit ubiera się tak samo, jak w Krakowskiem, pościnanemi choinkami, które się tu zowią podłaźniczkami, a które zawiesza się nietylko w izbach, ale i w oborze. Czasem też mają denka, wielkości talerza, ze słomy lub pręcików uplecione, które przyozdabiają kółkami z kolorowych opłatków po brzegach, a na samym środku dają świat t. j. kulę ażurową z krzyżykiem, misternie uklejoną z opłatków. Taki specyał wiesza się w „białej" izbie, a wówczas podłaźniczki są tylko gwardyą przyboczną tego „świata". Starzy jednak gazdowie utrzymują, że „zawdy ta te choinecki więcyj hasnują" — (są korzystniejsze, skuteczniejsze).

(Dokończenie nastąpi.)

Zwierzęta dostarczające futer.

Moda ostatnich lat nakazuje przyodziewać się w skóry zwierząt, już nietylko dla uchronienia się od zimna, ale — dla stroju. A świat kobiecy nader chętnie słucha rozkazów królowej mody. To też nigdy jeszcze chyba nie widziano tyle na niewiastach kosmatych płaszczy, żakierów, jupek, kołnierzy, czapek, zarękawków, co obecnie.

Zapotrzebowanie skórek zwierzęcych jest tak wielkie, że choć ceny ich podskoczyły znacznie, to jednak corocznie tyle zwierząt pada ofiarą, że zachodzi obawa, by nie wytępiono niektórych gatunków doszczętnie. Bogactwo Ameryki w dzikie zwierzęta uchodziło dawniej za niewyczerpane, a niejaki dr. Ryszard Harlams zapewniał jeszcze w roku 1825, że niema obawy, by nieograniczone prawo polowania mogło wytępić dzikie zwierzęta. A jednak o niektóre dzikie zwierzęta jest coraz większa obawa; mianowicie idzie tu o zwierzęta dostarczające futer, jak niedźwiedzie, szopy, skunksy, borsuki, wydry lądowe i morskie, kuny i rosomaki. Jakie zaś dochody przynosi polowanie na te zwierzęta, można powziąć z tego, że dochód Ameryki północnej za futra szopów borsuków, rosomaków, kun, wyder i skunksów wyniósł w ciągu ostatnich 75 lat 222,735.000 dolarów w przybliżeniu, z czego na Stany Zjednoczone przypada 113,950.000 dolarów czyli rocznie dla całej Ameryki północnej 3, a dla samych Stanów Zjednoczonych 1½ miliona dolarów. Do tych kwot nie wchodzą skóry zwierząt szkodliwych dzikich, jak niedźwiedzie, wilki, pumy, rysie i żbiki. Obliczono że w latach 1907 do 1909 roczny dochód za skóry zwierząt dostarczających futer wynosi koło 120 milionów.

W ogólności w całej Ameryce budzi się przekonanie, że takie chciwością powodowane wybijanie zwierząt pożytecznych skończy się klęską ekonomiczną całego kraju z powodu wyschnięcia źródła stałego i znacznego dochodu. Szczególniej tyczy się to Kalifornii, gdzie zwierząt dostarczających futer jest coraz mniej. Taki np. niedźwiedź szary najcenniejszy członek fauny kalifornijskiej, jest prawie wygubiony. To samo tyczy się wydry morskiej, niegdyś bardzo pospolitej na zachodnich brzegach Ameryki, a dostarczającej najlepszego futra.

Spodziewać się należy, że ludzie rozumni w Ameryce zajmą się tą sprawą, która grozi niepowetowaną klęską ekonomiczną i obmyślą prawa, zapobiegające tępieniu zwierząt pożytecznych.

Obrazek nasz przedstawia niektóre z tych zwierzątek, których futra obecnie bardzo są poszukiwane, bo — modne.

Pod liczbą 1) widzimy skoczka stepowego, którego skórki noszą szumną nazwę szynszyli; pod liczbą 2) podobny do pierwszego gryzoń, zwany bobakiem; liczbą 3) oznaczona jest wydra bagnista, zwana często z niemiecka nercem; l. 4) lis syberyjski, zwany niebieskim; l. 5) foka; l. 6) wydra morska; l. 7) lis srebrzysty; l. 8) foka; l. 9) lis zwyczajny, u nas żyjący, którego skórki są podobno obecnie najmod-



niejsze? liczba 10) hermelin, rodzaj łasicy, białej z czarnym ogonkiem.



KOLENDA LUDOWA.

Gwałtu! Gwałtu, pastuszkowie!
Słyszcie, słyszcie, co wam powiem:
Ogień się błyska,
A droga ślizka,
Uciekać!

Strachy, strachy, nad strachami!
Jasność bije piorunami!
O, tam do kata,
Już koniec świata,
Źle z nami!

Cicho, cicho, Wojtku łysy!
Bo się zlęknie, kto usłysy!
Czy cię złe piska,
Nie zawrzesz pyska,
Kudłaczu?

Daj-no pokój, miły Basza,
Dyć to widzę dobra nasza:
Kwiat się rozwija,
Niech fantazya
Nie ginie!

Wschodzi, kwitnie, śliczne Panie,
Nędza z biedą w łeb dostanie:
Radość nastaje,
Patrzcież hultaje,
Bóg dobry!

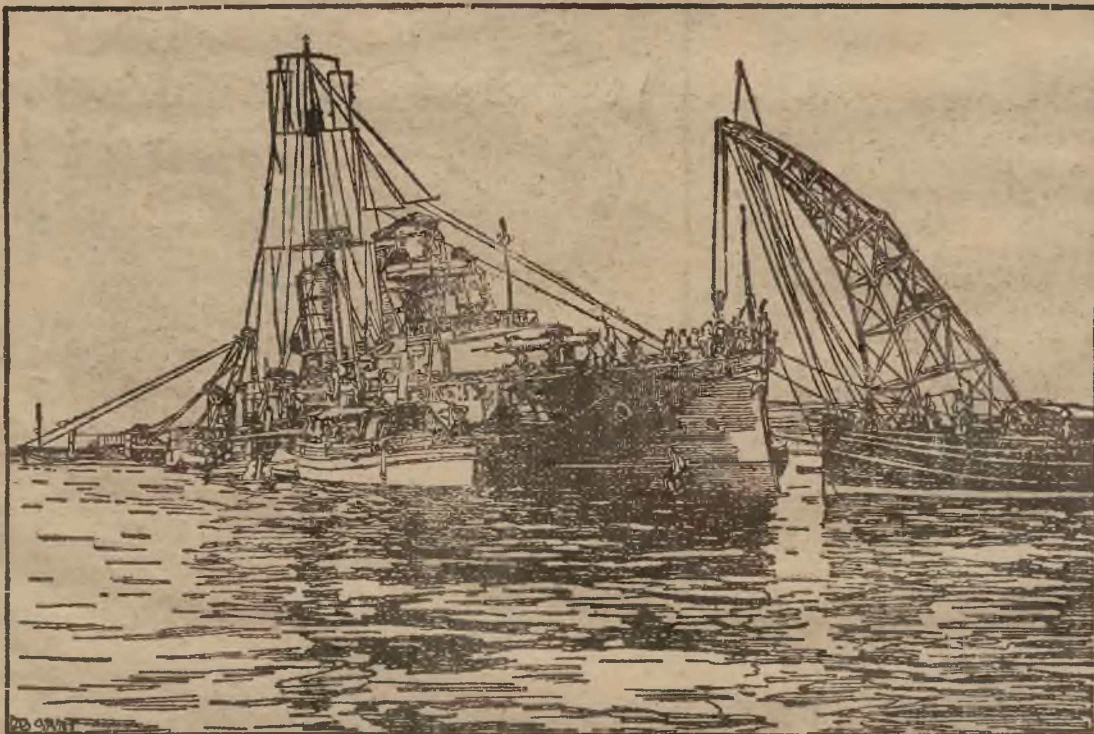
Narodził się synek Bozy,
Bierzcie z sobą owce, kozy:
Biegajcie chłopy,
Do onej szopy,
W Betleem!

Nuże dalej, pójdźcie w skoki,
Okładajcie serem boki,
Także kiełbasy
Kładźcie za pasy,
Co prędzej!

Weźcie z sobą basy, dudy,
Pośpieszajcie do tej budy;
Rznijcie na kozie*)
W tym ciężkim mrozie,
Dzieciątku!

Upadnijcie na kolana,
Przywitajcie swego Pana!
Wiwat, dziecino!
Daj z beczką wino,
Za drogę!

*) Instrument do grania.



Pancernik włoski „San Georgio“ na mieliźnie.

Olbrzymie statki wojenne, opancerzone od góry do dołu żelaznemi płytami, najeżone ciężkiemi armatami, dźwigające setki tysięcy centnarów a pomimo to wszystko z wielką szybkością płynące po wodach — to zaiste dziwo techniki. Ale też kłopot to niemały i mitręga wielka, gdy taki olbrzym utknie na mieliźnie. Zdarzyło się to przed kilkunastu dniami z pancernikiem włoskim „San Georgio” i to już po raz drugi. Obrazek nasz przedstawia tego olbrzymia nieruchomego, drugi zaś statek zajęty jest „rozbieraniem go”. Obliczono bowiem, że „San Georgio” musi się stać o 5000 beczek lżejszym, aby mógł ruszyć się z miejsca; trzeba więc zładować z niego wszystkie węgle, armaty, przyrządy, a oprócz tego zewlec z niego część opancerzenia. „San Georgio” jest 130 m. długi, 20 m. szeroki; załoga jego liczy 700 ludzi.

MIŁOŚĆ SZPETNEJ.

OPOWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH.

(Ciąg dalszy.)

Lecz minęła wielka sobota, w ciągu której Brygida zbyt była nabożeństwem zajętą, aby pomyśleć o Procie, nadeszły i długie dni świąt Wielkiej nocy, a bałamuta nie było widać. Tłumaczyła go poczciwa a zakochana dziewczyna to potrzebą odpoczynku, to słabością po tylu doznanych wrażeniach, wyrzucając sobie jeszcze, że nie zapytała go, gdzie zamieszka.

Po świętach nadciągnęła i pani Kosińska z Lublina, a spostrzegłszy smutek przyjaciółki, rozpytywała się w mieście o Prota. Poszukiwania te jednak nie szły pomyślnie, bo i skąd osoby przebywające po klasztorach i kościołach, oddane dewocyi, lub nawet ich znajomi, mogli wiedzieć o kryjówkach nicponiów, hulaków? Już Brygida przypuszczała, że pan Prot, pod wrażeniem wstydu, który mu pobyt w Krakowie czynił niemiłym, musiał to miasto opuścić — gdy niespodzianie, idąc na prymaryą do Dominikanów, ujrzała go wychodzącego z koleżkami z winiarni Justa, przy Floryańskiej bramie, po całonocnej zapewne hulance.

Niepodobna było łudzić się dłużej. Z sercem więc rozdartem ruszyła Brygida z towarzyszką w podróż ku domowi. Tym razem jednak pannę Podymównę ogarnęło zupełne zwątpienie. Postanowiła zerwać stanowczo ze światem, a oddawszy niewdzięcznemu Protowi kupioną przez siebie ojcowiznę jego, aby miał z czego żyć na starość, rozpisawszy majątek na różne pobożne fundacye, osiąść na dewocyi w klasztorze swego imienia w Grodnie, oczekując na powołanie do życia zakonnego, do którego energiczna i czynna jej natura niewiele dotąd czuła pociągu.

Przygotowania do tak stanowczego kroku przetrwały aż pod jesień. Właśnie w sam dzień, kiedy zamierzała iść do grodu i zeznać akt darowizny dla Prota, co było wstępem do dalszych majątkowych rozporządzeń, faworytka sługa, wróciwszy z miasta, powiedziała jej z miną tajemniczą, że widziała na własne oczy młodego, jak zawsze go nazywała, sąsiada, że był znowu zbiedzony, obdarty, że nowa kresa przybyła mu na czole, a mieszkał w żydowskim zajeździe, gdzie nocowywał na słomie, cały dzień trawiąc po winiarniach.

Wiadomość ta powstrzymała naturalnie wykonanie zamiarów Brygidy, która zaleciła zaraz panu Szymonowi, aby zamiary pana Prota wybadał i zręcznie mu napomknął, że daleko stosowniej będzie, gdy stojące pustkami pokoje dawnego swego domu zamieszka, przyczem przyjmie może i codzienny obiad u przyjaciółki lat młodych, która zabezpieczy wszelkie pozory przyzwoitości, sprowadzeniem pani Kosińskiej na mieszkanie do siebie.



Hindusi przy zbiorze trzciny cukrowej.

W Indyach Azyatyckich, podległych Anglii, coraz częściej zachodzą zaburzenia polityczne; Hindusi nie mogą pogodzić się z tem, że przewagę polityczną i gospodarczą mają nad nimi biali, t. j. Europejczycy. Być może też, że Anglia za mało czyni dla uspokojenia ludności miejscowej, a już stosunki gospodarcze są tam wprost okropne. Z jednej strony bajeczne bogactwa książąt hinduskich, urzędników angielskich i kupców — z drugiej strony nędza najstraszliwsza ludności robotniczej, częste klęski głodowe i wynikające z nich choroby. Do gazet donoszą świeżo z miasta Kalkuty, że w kilku miastach indyjskich rozrzucono odezwy, nawołujące do mordowania „białych rozbójników". W związku z tem jest niezawodnie także strejk, jaki w Afryce południowej rozpoczęli indyjscy robotnicy rolni.

Obrazek nasz przedstawia takich robotników Hindusów, zajętych zbiorem trzciny cukrowej.

Późno już wieczorem wrócił były palestrant, dopełniwszy tak siskiej ambasady (bo mocno miał przez Brygisię zaleconem, aby w niczem nie obraził miłości własnej zubożałego Lisowczyka), a wrócił z miną, która zdaleka już o niepowodzeniu rokowań świadczyła. Pan Prot oświadczył mu, że za nic w świecie nie pozbędzie się swobody rycersko-kawalerskiego życia, że uprzejmie dziękuje pannie Podymównie za jej dawne i teraźniejsze względem siebie łaski, że je sobie mocno ceni, a nawet oddawna wybierał się ją odwiedzić, co nie nastąpiło dotąd głównie z przyczyny zaniedbanej jego toalety; obecnie zaś, gdy się zabiera uczestniczyć w wyprawie na Wołochy, organizowanej przez któregoś z synów Stadnickiego, przezwanego powszechnie djabłem, upraszałby o przyjacielską pożyczkę kilku dukatów, których, jeśli żyw stamtąd wróci, oddać nie omieszka.

Przez kilka tygodni, dopóki starczyło złota, przesłanego zaraz nazajutrz przez towarzyszkę lat dziecinnych, jakoś nie było słychać o dawnem straceńcu. Aż nagle pewnego rana rozeszła się po miasteczku wiadomość, że pan Prot, wezwany przez sąd miejski i skazany na areszt za jakąś burdę, tak mocno poczęstował jednego z rajców obuchem po głowie, że ten, zalany krwią, spadł z krzesła, za co natychmiast schwytano przestępcę i w wieży osadzono, gdzie oczekiwał wydania wyroku.

Nanowo więc niczem nie zrażona, poczciwa, a miłości pełna Brygisia, musiała czynić zabiegi, aby uratować życie niepoprawnemu. Ale tym razem rzeczy szły jeszcze trudniej. Najpierw sam czyn opinię całego miasta miał przeciw sobie, bo dotknął sędziego, człowieka dobrego i powszechnie szanowanego. Dalej magistrat rad był, że może pokazać swoje wszechwładztwo i znaczenie, szczególniej na głowie ex-szlachcica, który nieraz, gdy jeszcze ostatnim wyrokiem marszałka nie był pozbawiony praw stanu, wielce sobie mieszczan lekceważył. Matki utrzymywały, że to widoczna kara Boska za psucie młodzieży, którą do gry i pijaństwa wciągał; żywiące zaś skrytą nadzieję połączenia synów swych z Brygisią, nic też nie miały przeciw temu, aby największa w tej mierze przeszkoda nazawsze usuniętą została.

Po pierwszych zaraz staraniach Brygida poznała, że ocalenie Prota należy prawie do niepodobieństw, wszędzie bowiem spotykała się z oziębłością, zawiścią małomiasteczkową, albo z widoczną niechęcią dla jego osoby. Jakoż zgromadzony zaraz nazajutrz nadzwyczajny sąd miejski jednozgodnie ferował ortyl czyli dekret tej treści:

„Zważywszy, jako wiadomo ludziom i Bogu, iż stawiony przed obliczności sądu Prot Wzdora, niegdy szlachcic i posesyonat ziemi tutejszej, obecnie wyrokiem wydanym w Krakowie czci tej pozbawiony, włóczęga i hultaj oddawna powszechności znany, dopuściwszy się niesłychanej zbrodni obrazy sądu miejskiego miasta Drohiczyna, na osobie jednego z jego członków, ciężkie mu zadawszy rany i kalectwo w samej izbie narad, stosownie do artykułów prawa chełmińskiego i magdeburskiego gardłem karany być winien — pomienionego Prota Wzdorę na śmierć przez ścięcie głowy mieczem skazuje, dopełnienie zaś wyroku magistratowi zostawia. Zważywszy jednak, iż szanowny magistrat tutejszego miasta wnosi, że jakkolwiek ma sobie nadane najwyższe prawo karania, nie posiada obecnie mistrza sprawiedliwości w swoim brzuchu i albo ściągnąć z sąsiedniego miasta Węgrowa, albo posłać po niego aż do Biecza, gdzie szkoła katowych się mieści, widzi się zmuszonym — sąd wykonanie wyroku do niedzieli czterech ostatecznie zawiesza.”

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Idźmy za Gwiazdą — tam, gdzie tłum pastuszy
Czołem uderza o stajenki próg,
A złotą gwiazdkę zapali nam w duszy
Nasz Pan — nasz Król — nasz Bóg!

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Pierwsze ruchy otrząsającej się ze Szwedów Polski.

Pierwsze hasło do ruchu przeciw zalewającym Polskę, po ustąpieniu z niej Jana Kazimierza Szwedom, wyszło z tej samej Wielkopolski, która wiążąc się z najezdzcą, pierwsza ułatwiła mu opanowanie kraju. Hasło to wydał Krzysztof Żegocki, starosta babimostski, który z hufcem jazdy począł gdzie mógł urywać Szwedów.

Drugim aktem budzącego się narodowego ducha, była sławna obrona Częstochowy, od której oblężenia generał Mueller zmuszony był dnia 26 grudnia 1655 r. odstąpić.

Trzeci ruch, pokrewny z tamtemi, objawił się na Podgórzu Karpackiem, pod wodzą Lubomirskich. W Nowym Sączu mieszczanie przy pomocy szlachty pod Felicyanem Kochowskim i włościan z Nawojowy pod Wąsowiczem, dnia 13 grudnia 1655 r. wycięli załogę szwedzką, pod dowództwem Steina zostającą. Górale tatrzańscy, nawet opryszki chwycili za broń, a J. Lubomirski utworzył z nich później oddział wytwornych strzelców. Dnia 20 grudnia szlachta na sejmiku w Sączu, pod przewodnictwem Konstantego Lubomirskiego, uchwaliła pospolite ruszenie pod wodzą Jana Wielopolskiego, kasztelana wojnickiego i wysłała rozkaz do wojsk kwarcianych, aby „pod zdradą kraju” opuściły Szweda. Bezowocnie przebrzmiał uniwersał wylękłego Witemberga, wydany dnia 28 grudnia, upominający szlachtę, żeby gospodarstwa pilnowała a nie słuchała buntowników.

Wreszcie najsilniej rozwinęło się powstanie w województwach lubelskiem, sandomierskiem, gdzie najmniej było Szwehów, i gdzie główną siłę dowodzącego tam Duglasa stanowiło wojsko polskie, które przeszło pod rozkazy króla szwedzkiego, a do 17 000 głów dochodziło. Głównym powodem odstępstwa tych wojsk był zalegający im u Rzeczypospolitej żołd, o który się daremnie upominały. Ani Szwedzi nie lepszemi dla nich okazali się płatnikami. Duglas, naciskany przez nie, nie wiedząc, jak sobie poradzić, pozwolił im na wysłanie deputacyi do Witemberga do Krakowa. Wybrani po jednym z każdej chorągwi delegaci, pod przewodnictwem Jana Hynka, udali się do naczelnego wodza Szwedów w nieobecności królewskiej. Witemberg zwłóczył ich z dnia na dzień i ostatecznie nic nie dał, czem oburzeni, wróciwszy do obozu, zaczęli propagować myśl odstąpienia Szwedów, zwłaszcza, że i obrona Częstochowy i manifest szlachty sądeckiej i czyny Lubomirskich i Żegockiego doszły do ich wiadomości. Propaganda szła tak szybko, że już 17 grudnia 1655 r. Stanisław Potocki mógł donieść Janowi Kazimierzowi, iż całe wojsko przeszło na jego stronę.